Nr. 279. Lwów — Środa dnia 6 Grudnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Ze zmianą adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy.
Korrespondencye prywatne na każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Mikołaja B. — Ekateryny Pr.
Jutro: Cz. św. Ambrożego † — Klymenta
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 41. Zachód „ „ 4 „ —
Długość dnia g. 8 m. 19. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 grudnia.

Oba wyznaniowe, albo raczej bezwyznaniowe projekty: o ślubach cywilnych i o religii dzieci — razem przedstawił sejmowi gabinet węgierski, dając pierwszeństwo projektowi o ślubach. Zgodnie co do tej taktyki z rządem, wszystkie dzienniki ledwo wspominają o projekcie drugim, a pierwszy rozbierają bardzo szczegółowo, kładąc silny nacisk na takie jego postanowienie: „§ 28. Bez zezwolenia władzy duchownej nie może być dany ślub cywilny takim osobom, które z przyczyn obrzędowych, czy też z powodu jakiegoś zobowiązania nie mogą zawrzeć ślubu kościelnego." Ten paragraf zupełnie osłabia bezwyznaniowe piętno ustawy; można nawet powiedzieć, że gdyby usunięto tę nazwę ustawy, gdyby naprzykład dano jej tytuł: „Przepis o przedślubnych ceremoniach cywilnych", to już nie mógłby przeciw niej występować żaden religijny człowiek, pewny zasad, że małżeństwo jest Sakramentem. Bo rzeczywiście, skoro bez zawarty tak zwany „ślub cywilny", to wartość jego redukuje się do urzędowej wizyty złożonej przez nowożeńców urzędnikowi państwowemu po drodze do świątyni. Podczas tej wizyty, ów państwowy urzędnik, wójt, burmistrz albo sędzia, pyta najpierw nowożeńców o pozwolenie kościelne, a następnie zapytuje, czy związek ten jest całkiem dobrowolny, otrzymawszy zaś odpowiedź, ogłasza, iż państwo zgadza się na ich związek, a protokolant zapisuje to i na tem się kończy cała ceremonia. Taka zabawka nikomu nie szkodzi, a ponieważ urzędnicy utrzymują, że w ten sposób łatwiej im będzie prowadzić księgi ludności, przeto pod tym względem nikt nie protestuje. I oto dlaczego z taką trymfującą rozpisują się dzienniki o tej ustawie, jako o czemś całkiem niewinnem, tylko oszkalowanem przez wrogów wszelkiego postępu.

Całkiem inaczej rzecz się przedstawia, gdy pierwej przestudyujemy ustawę o religii dzieci, a potem dopiero spojrzymy na ustawę o ślubach cywilnych. Wiadomo, że Kościół katolicki jest bardzo niechętny ślubom mięszanym, w ostateczności zezwala na nie, ale tylko pod warunkiem stanowczym, iż wszystkie dzieci będą wychowane w religii katolickiej. Tymczasem ustawa o religii dzieci postanawia: „Narzeczeni wszelkich wyznań mogą przed zawarciem małżeństwa ułożyć się ze sobą co do religii przyszłego potomstwa; mogą szczegółowo określić które dziecko będzie należało do wyznania ojcowskiego, a które do matczynego; mogą także postanowić, że wszystkie dzieci pójdą za matką, albo za ojcem, albo nawet że będą zapisane do jakiegoś innego uprawnionego na Węgrzech wyznania. Taka ugoda musi być przed ślubem zawarta w urzędzie cywilnym, albo u notaryusza i już obowiązuje małżonków nazawsze, z tym jedynym wyjątkiem, kiedy małżeństwo mięszane, — żydowsko-chrześcijańskie — stanie się później, przez zmianę religii jednego z małżonków albo zupełnie chrześcijańskiem, albo zupełnie żydowskiem. W tym jedynym wypadku przedślubna ugoda może być zmieniona stosownie do nowych wyznaniowych stosunków w małżeństwie. Jeśli przed ślubem nie zawarto żadnej umowy, a po ślubie kwestya wyznania dzieci staje się sporną, to sędzia rozstrzyga ją na korzyść wyznania ojcowskiego lub ojcowskiej woli; jeżeli zaś ojciec umarł, albo porzucił rodzinę, albo niewiadomo gdzie się obraca, matka zaś wychowuje swe dzieci, to ona daje im swe wyznanie.

Z tej ustawy wynika, że: 1) mogą być stadła na pół chrześcijańskie, na pół niechrześcijańskie, naprzykład katolicko-mahometańskie, albo katolicko-żydowskie; — i 2) dzieci mogą należeć do różnych wyznań, zależnie od amatorstwa rodziców. Otóż na takie związki mięszane, gdzie jedno z małżonków wcale nie należy do wyznania chrześcijańskiego, Kościół katolicki bezwarunkowo nie pozwala. Toleruje on małżeństwa między dwojgiem osób niejednego wyznania chrześcijańskiego, wszelako dla wszystkich dzieci żąda wychowania katolickiego. Tu więc powstaje rozdział między prawami Kościoła a prawami, które teraz państwo układa. Jakaż więc wytwarza się sytuacya? Rząd pozwala katolikowi pojąć żydówkę, lub żydowi ożenić się z katoliczką i zaleca im ułożyć się przed ślubem co do wyznania dzieci. Z góry wiadomo, że na to nie zezwoli żaden kapłan katolicki; co do tego, nie ma najmniejszej wątpliwości i nawet nikt nie będzie próbował przekonać się o tem, bo daremnieby się fatygował. A jednak ślubu cywilnego nie otrzyma bez świadectwa władzy duchownej, iż nic nie przeszkadza związkowi. Cóż tedy pozostaje takiej różno-religijnej parze narzeczonych? Pozostaje jedno: zawczasu ominąć Kościół katolicki. Luteranizm lub kalwinizm pozwala na wszystko zgoła, więc taki katolik, który zechce pojąć żydówkę, a zapragnie uniknąć mozaizmu, przejdzie pierwej na protestanckie wyznanie i wziąwszy od pastora świadectwo wymagane §-em 28-ym ustawy o ślubach cywilnych, dopiero stanie do ślubu.

Całe zatem ostrze nowych ustaw węgierskich jest wyłącznie zwrócone przeciw zasadniczym postanowieniom Kościoła katolickiego; nie przeciw prawom duchowieństwa, nie przeciw przywilejom nabytym wiekami, nie przeciw jakiejkolwiek wyłączności stanowiska społecznego, lecz przeciwko samej religii, przeciwko jej fundamentom etycznym. Z żadnego wyznania nie wyjęto nic, tylko z katolickiego. Ono jedno pocznie setkami tracić tych, którzy dla jakich względzików będą uważali za wygodne zawierać małżeństwa niechrześcijańskie i w dzieciach mieć cały zwierzyniec wyznaniowy.

Owo tedy „równouprawnienie" religijne będzie dokonane pogwałceniem zasad katolickich. Wszelkie równouprawnienie religijne jest mrzonką; nie dokonają go żadne ustawy państwowe, bo pojęcie o różnicy wartości religii tkwi w ludzkich umysłach. Ustawy mogą tylko upośledzić jedno wyznanie, a inne wynieść na miejsce naczelne w narodzie, zrównać zaś dwóch lub trzech w duszy ludzkiej niepodobna. Więc i te węgierskie ustawy, gdyby trwały całe wieki, nie zdołają wpoić w naród przekonania, że wszystkie religie są równie dobre, więc i równo prawne w samej swej istocie. Niepodobna, aby się co do tego mogli łudzić ministrowie węgierscy, więc jeśli wierzą w trwałość swych ustaw, to chyba z góry godzą się z myślą, iż po wiekach naród węgierski stanie się przeważnie protestanckim, albo izraelickim, a tylko mała cząstka jego wytrwa przy katolicyzmie.

Ta perspektywa zupełnie tłómaczy ogromne wzruszenie, które coraz silniej objawia się na Węgrzech, wśród warstw niezupełnie jeszcze przerobionych na bezwyznaniową modłę w ciągu długiego panowania liberalizmu giełdowego.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń w listopadzie.

(Z teatrów).

II.

Burgteater daje cykl Szekspirowskich dramatów popołudniu w niedziele — to zasługuje na uwagę i uznanie, zaznajamia nas z utworami poetów zaniedbanych za życia — i na tę wielkoduszność się godzimy, choćby utwory te nieraz nie zasługiwały na przedstawienie. Ale że dyrekcya od czasu do czasu na gwałt chce wskrzeszać dramaty, których śmierć literacką i sceniczną zadekretowano i którym dawno już wyprawiono uczciwy pogrzeb, że wywleka upiory Halma, Hebbla, Mozenthala i innych, tego jej ani krytyka, zmuszona z archiwów wyciągać zapylone akta zejścia ze świata nieboszczyków teatralnych darować nie może, ani nawet „owi" dobrzy ludzie, którzy na każde chrzciny i na każdy pogrzeb chętnie idą.

Teatr nadworny oszczędza bardzo siły swych aktorów, a mając mocno zastarzały personal, któremu nakładać nie może obowiązków uczenia się nowych ról, odwołuje się do ich reminiscencyi z lat dawniejszych. Stare łzy i stare śmiechy, stare korony papierowe i stare lasy z tektury i stare, bardzo stare postacie, które widywaliśmy i słyszeliśmy jeszcze w starym gmachu na Michaelerplatz, odrazu zjawiają się przed nami w jasnem oświetleniu bijącem od pozłoty i marmuru wspaniałej sceny. Ale komu Fromont i Risler i Syn puszczy i najnędzniejsza z nędznych: Fanchon zanadto trącą stęchlizną i zbutwieniem, ten pocieszyć się może w teatrze Karla, lub w Niemieckim teatrze ludowym. Na tych scenach dyrekcya zaprawdę nie grzeszy staroświecczyzną. Tu co tydzień rodzi się nowy bohater, umiera jakaś zrozpaczona kochanka, tu w dwuznaczniejszych coraz sytuacyach tłum na scenie tancerek, sowizdrzałów, ajentów, uczonych, oszukanych i oszukujących mężów, wiarołomnych żon, dobijających się cnoty kurtyzan, anielskich, głupich i wyrafinowanych, skromnych i bezczelnych pokojówek, kamerdynerów rozpiera się i potyka z sobą o drobinę użycia, szału, śmiechu.

Tu dopiero gra się komedya, wieczna, wielka komedya świata. Nie ma tego do prawdy niepodobnego wypadku, któryby się gdzieś zdarzyć nie mógł, jeśli rozgrywa się tylko w granicach praw fizycznych. Na księżyc nie wylecimy, ale z żołnierza może urość król, z żebraka milioner, z idyoty filozof. Potrzeba na to tylko i w życiu — a tembardziej w teatrze — naiwności, t. j. pewnej niższości rozumu u publiki, a siły t. j. fantazyi i sztuki u aktora. W tem zużytkowaniu naiwności przez siłę leży wszelkie powodzenie w świecie i wszelka wielkość poety, który nas porywa, unosi i nie daje nam wypaść z illuzyi. Są sceny, na których Romeo i Julia jest utworem niemożliwym a „Młynarz i jego dziecię" Raupacha arcydziełem, na których płacz, żywy płacz więcej wzrusza, niż najstraszniejsza grozy pełna sytuacya stworzona przez największych mistrzów słowa, najgłębszych znawców serca, na których Molière będzie nudził a Hanswurst, linoskoczek i Colombina podnosząca nieskromnie nogi wywołają serdeczny, szczery śmiech. Publiczność, owa straszna nieodgadniona w swych zamiłowaniach gawiedź, jest też w teatrze twórczą — tylko z nią razem, tylko przez jej serca i głowy rzuca największy nawet dramatyk swoje postacie i zawikłane dzieje swoich komedyi i tragedyi. Najwięksi nawet poeci piszący dla sceny nie mogli pogardzać małymi środkami, niby kluczami dla otwierania umysłów tłumu chcącego się bawić.

Ale kiedy wielkich talentów nie staje, na tych środkach przecież nie zbywa. Możnaby szeroko rozpisać się o tem, jak się zdobywa płacz i śmiech w parterze niektórych teatrów, możnaby receptę ułożyć na kształt kuchennych przepisów. Bierze się pana A, który kocha się w pani B, żonie swego przyjaciela, sprowadza się go na „rendez-vous" w ogrodzie letnim. Jeżeli ma być komedya, pan A czeka na deszczu i zmoczony do nitki klnie na świat i kobiety niewierne nawet swoim kochankom, podczas gdy pani B doskonale bawi się z panem C. Jeśli ma być tragedya, mąż dostaje przez zagniewaną na swą panią pokojówkę bilet, który wszystko zdradza i powoduje pojedynek, rzeź, morderstwo i t. d. — Charaktery stają się typami skamieniałymi, fabuła nawet sama jest tylko waryacyą kilku wypadków, jedyną rozmaitością jest dekoracya, światło, ogień, krajobraz, taniec, czasem jakiś dowcip w dyalogu. Nieraz myślałem o tem na przedstawieniach, w jak złem położeniu znajduje się polski dramatyk, musi on seryo myśleć, poważny i głęboki mieć humor, język bowiem nasz nakłada wszystkim sztuczkom akrobatycznym wędzidła, jak żaden może europejski. Kalembury źle się u nas udają, a dowcipy, o których się Lessing, ten niezrównany znawca sceny wyraził, że wynajdują je tylko plebejuszowskie głowy (pöbelhaft), u nas i u plebejuszów się nie trafiają. Jest jakaś wielka prostota w języku polskim, która zmusza jego mistrzów do sięgania ostatnich wyżyn w sztuce poważnej, czy wesołej.

Niemcy inaczej się bawią. We dwa dni po premierze obiegają ostatnie kuplety i ostatnie dowcipy całe miasto. „Skąd ten zwrot?" pytamy. „A! z „Dragonów"—a to z „Eldorada" („Goldland") a to z „Podróży ślubnej" (Gemeinsame Hochzeitsreise). Idziemy do tych nowych kopalni dwuznaczników, idziemy, aby po raz setny się rozczarować.

Trudno bo o banalniejszy pomysł, jak treść „Gemeinschaftliche Hochzeitsreise", którą to nowością teatr Karla przed 6 z górą tygodniami rozpoczął sezon. Dwie pary nowożeńców odbywają razem podróż po ślubie i przez nieostrożność wymieniają sobie — żony. Potem szukają się przez całe Niemcy, w dolinach i górach, w stolicach i uroczych schronieniach alpejskich, aż trafiają się szczęśliwie w Wiedniu. Tłum postaci z różnych szczepów niemieckich i różnych stanów roi się na scenie; Szwabowie Bawarczycy, Austryacy, studenci, obywatele, chłopi, górale alpejscy, przewodnicy, kupcy, kelnerzy, przekupki, służące, szynkarki przesuwają się przed oczyma widzów w pstrych strojach i w pstrych mówiąc dyalektach. Adolf Stoltze, autor tej farsy rozsnuł istny panoramat widoków w 6 odsłonach, ożywiony wschodami i zachodami słońca, burzą, grzmotem i deszczem ulewnym, poczęści także muzyką — Ernesta Reitera.

Utwór nie zadowolnił jednak publiczności, która widziała już dość podobnych scieneryi — (przez całe lato n. p. Vernego Podróż naokoło ziemi w 80 dniach!) i która domaga się także nieco akcyi. Dyrekcya pośpieszyła się przeto z wystawieniem drugiego utworu: „Dragoni" („die Dragoner") Karola Bossu i Edmunda Delavigne.

Krotochwila ta w trzech aktach jest dość wesoła i ma rzadką wartość krótkości, ale nie starczy w teatrze Karla sił odpowiednich na przedstawienie takich szalonych jej sytuacyi, aby widz uwierzyć w nie mógł. Treść jest wzięta z noweli francuskiej i odzywały się nawet wątpliwości, czy za spółką Bossu i Delavigne nie ukrywa się jakiś autor niemiecki. Kapitan Paweł de Fuchy zakochał się w Klemencyi córce starej wdowy Małgorzaty Auberive i otrzymuje jej rękę. Po szczęśliwem załatwieniu sprawy sercowej budzi się w nim obawa, że wraz z żoną na barki swe bierze nieznośną jej matkę. Radby ją najchętniej wydalić w jakiś sposób ze swego przyszłego domostwa. Możeby też wyszła za mąż! Myśl jego gotowa pani Auberive spełnić w sposób straszne skandalizujący całe towarzystwo lepsze. Upodobała sobie bowiem służącego Pawła i gwałtem chce go zrobić swoim mężem. Na tem zgoła niepodobnem do prawdy założeniu, na tem komicznem niebezpieczeństwie, w które popadł kapitan de Fuchy, że stać się może zięciem własnego lokaja, zasadza się cała krotochwila. Oczywiście wypadałoby grać panią Auberive z tym wyrazem i z tą maską starości, która z góry wyklucza wszelką poważną myśl o ponownym jej związku małżeńskim; tego aktorka oddać nie potrafiła. Nie jest ona śmieszną a widz razem z panem kapitanem w niemałym kłopocie z powodu jej spóźnionych pragnień matrymonialnych. Kilka postaci śmiesznych, stary pułkownik jęczący pod regimentem swej żony, towarzyszka Klemencyi Adryenna, chodząca po rosie boso wedle systemu Kneippa, nie mogą ratować zwichniętej w głównym motywie farsy.

Wraca więc dyrekcya do panoramy i daje nam od trzech tygodni co dzień sztukę dekoracyjną: „Das Goldland" (Le pays d'or) z francuskiego Henryka Chivota i Alberta Banloo w 9 obrazach. Zdaje się, że ta farsa przeznaczoną jest przez cały sezon zapełniać teatr Karla po brzegi. Jest w niej wszystko, czego publiczność pewnej kategoryi wymaga: przedewszystkiem ciekawa fabuła, potem widoki morza, hotele, wodospady, kopalnie złota, jest balet i produkcya na linie — welocypedem, jest wreszcie komika płytka cyrkowa i dowcip czasem dobry w dyalogu. Treść obraca się około sprawy spadkowej. W dalekim zachodzie Ameryki zmarł kopacz złota i zostawił ogromny majątek. Do tego majątku rości sobie prawo Edgar Jolicok urzędnik domu handlowego w Anglii. W rzeczy samej powołaną jest jednak do spadku panna Kitty Gibson, która przebywa w Liverpoolskim pensyonacie pani Crokett. Ucieka ona z instytutu i jedzie do Kalifornii, aby objąć w posiadanie miliony. Jolicok otrzymuje poparcie ajencyi handlowej, aby ubiegł swoją rywalkę w jej przybyciu do kopalni i wysyła zasilony znaczną sumą dedyktywów w pogoń za panną, z którą w najgorszym razie ożenić się zamyśla. Kitty ma jednak swego ukochanego i mimo wszelkich przeszkód dostaje szczęśliwie do celu i wychodzi po odziedziczeniu milionów za mąż wedle głosu swego serca. Otóż farsa kreśli podróż i przygody panny i jej przeciwników. Oprócz akcyi ożywionej takiemi n. p. epizodami, jak przejażdżką bohaterki welocypedem po linie nad Nigarą — najwięcej zajął w sztuce balet, w którym nowo zaangażowana tancerka Julia Quaizoni odrazu zdobyła sobie ogromne uznanie znawców.

Poważniejszymi środkami zdobywać musi powodzenie „Niemiecki teatr ludowy" (Deutsches Volkstheather). Dyrekcya tego teatru metodą niebywałą w Wiedniu ściąga widzów. Co tydzień mamy na tej scenie premierę — i bez przesady twierdzić można, że „Volkstheater" daje więcej nowości, niż wszystkie inne sceny wiedeńskie razem. Trudno przy tak wielkim popycie znaleść utwory, które w rzeczy samej godne byłyby przedstawienia w poważnym teatrze, a jeszcze trudniej aktorom wyuczyć się należycie ról. Najważniejszą przeto osobą staje się sufler, a dyrekcya swoich artystów traktuje w sposób tak despotyczny, że każdy wybitniejszy talent żyje w ciągłej z nią kłótni. Pani Sandrock, której świetną rokowano przyszłość, komenderowana do ról nie odpowiadających jej temperamentowi, usuwa się, ile może od występowania. Świeżo przyszło do otwartego sporu między słynnym komikiem Tewelem a dyrektorem. Dyrektor bez bliższych wyjaśnień przesłał aktorowi dymisyę. Tewele odwołał się do sądu publiczności, gazety ujęły się za nim — a dyrektor nie chcąc się narazić krytyce, zwłaszcza, że słuszność była nie po jego stronie i dowiedziawszy się, że Tewele otrzymał natychmiast świetne propozycye z Berlina, widział się zmuszonym przyznać, że wyrządził krzywdę odprawionemu i uprosił jego dalszą działalność przy teatrze.

Dyrekcya Volksteatru ma zasługę tę, że w czasie największego upadku sceny w Wiedniu, kiedy tylko Burgtheater wystawiał dramaty poważne, skupiła liczne grono artystek i artystów, stworzyła repertoar, na którego ożywienie żelazną i bezwzględną wpływała energią i że zdobyła nowo założonemu teatrowi jego stałą publiczność. Po silnych rządach zapewniających byt teatru, należało jednak coś zrobić także i dla sztuki. Nie wypadało oglądać się wiecznie za Berlinem i Dreznem i — Frankfurtem nawet! W Wiedniu zrodzone sztuki Anzengrubera musiały aż z Berlina przynosić swój stempel wartości. Jest w tem coś bardzo upokarzającego dla Wiedeńczyków. Wyczekiwano reformy od dyrektora Volksteatru. Ale po trzech latach jego pracy okazuje się, że jest tylko dobrym — kupcem. A kto wie, czy nowa konkurencya „Raimundtheatru" i innych

---

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

1)

ŚWIĘTY PTAK

Powieść historyczna.

ROZDZIAŁ I.

Pan na Sni.

Miasto Sni pobudowano przed niezliczonemi wiekami nad Nilem, nieco na południe od Teb stubramnych. Dalekiem jednak było od stołecznej wspaniałości. Przed półczwarta tysiącem lat było zbiorem chat, ulepionych z gliny, a przypominających kształtem staroświeckie ule, albo domki bobrów; kilka przedniejszych, przewiewnych, drewnianych domów należało do lepszych rzemieślników, albo do urzędników Amenemhy, pana miasteczka i okolicy. Po środku miasta wznosiły się dwie niewielkie kamienne wieże o płaskim dachu, połączone z sobą murem i jaskrawo pomalowane kilkoma rzędami ludzkich i zwierzęcych postaci, występujących na białem tle i opowiadających dla niepiśmiennego oka symboliczną, ale łatwo zrozumiałą mową dzieje znakomitego rodu Amenemhy, który niegdyś, przed tysiącem blisko lat, panował nad Egiptem, choć już dawno wyrzekł się wszystkich pretensyi do tronu. Wielka brama wiodła przez mur, pomiędzy wieże do wnętrza świątyni boga Horusa, który był opiekunem miasteczka i rodziny pańskiej. Po obydwu bokach świątyńki rozciągał się smętny gaj tamarysków, zasłaniający widok na Nil i mieszczący w sobie zgrabne domki kilku kapłanów, obsługujących boga. Sześć małych sfing o baranich głowach leżało dwoma rzędami przed bramą świątyni, patrząc sobie nieruchomie oko w oko, a w głębi kilka smukłych palm daktylowych wznosiło wachlarze swoich liści wysoko po nad ciemną zieleń tamarysków.

Było to w listopadzie. Wody Nilowe ustąpiły były niedawno z poprzed świątyni. Cały majdan przed świątynią obrósł trawą, na której się pasły białe stadka gęsi, zmięszane z nagiemi, opalonemi dziećmi i z niezliczonemi a nieustannie podlatującemi szaremi gołębiami o szyjach mieniących się w barwy tęczy. Tamaryski i akacye rosły z rzadka wszędzie dokoła majdanu, a ciemne chaty niełatwo było odróżnić od pni drzew, pomimo to, że słońce płonęło jaskrawo, nielitościwie na wiecznie pogodnem, ognistem, a bladem niebie Egiptu. Było już dobrze po południu i ostre, jakby nożem odcięte cienie, przedłużały się u stóp każdego przedmiotu ku zachodowi, to jest ku świątyni, ku niewidomemu Nilowi i równie niewidomym skałom, tworzącym granicę Libijskiej pustyni. Białe gęsi i pstre ściany świątyni płonęły nieznośną jasnością. Było naturalnie ciepło, bardzo ciepło, nawet gorąco, ale wietrzyk, wiejący od północy, zmniejszał moc upału. Cicho nie było na majdanie, bo dzieci wrzeszczały i śmiały się, ale nie było widać nikogo z dorosłych, cała bowiem ludność z Sni wyszła była w pole pilnować zasiewu.

Dwie postacie męskie zjawiły się na majdanie. Jedną z nich był Amenemha, pan miasta, a drugą Tok jego niewolnik czarny i ulubiony, wzięty w niewolę podczas wyprawy wojennej w głąb Afryki, której Amenemha towarzyszył za lat młodych. Amenemha był to starzec siedmdziesięcioletni; jednak tylko liczne zmarszczki na starannie ogolonej twarzy świadczyły o jego podeszłym wieku, a i tych nie tak łatwo można było dostrzedz na smagłej, oliwkowej prawie skórze. Na głowie miał czarną, ogromną, kędzierzawą perukę, spadającą aż na ramiona. Nie miał murzyńskich rysów, jednak nos jego był krótki i szeroki, a usta wystawały nieco. Z po za szerokich, czerwonych warg widać było zęby zbite, lśniące jak kość słoniowa, ile razy Amenemha mówił, bo te zęby były istotnie z kości słoniowej i wstawione. Jedynym porostem na twarzy, była krótka, starannie na czarno farbowana bródka, podobna do tych, które dziś zwiemy hiszpańskiemi, ale te starania o powierzchowność nie dowodziły wcale próżności, a były koniecznie nakazane przez obyczaj, któremu hołdowały wszystkie wyższe warstwy w Egipcie. Amenemha był zresztą prawie nagi, a bronzowe jego ciało odznaczało się zawsze jeszcze posągową pięknością. Wiek go nie pochylił; skóra namaszczona wonnym olejkiem lśniła się wszędzie na muszkułach; pierś miał szeroką i potężną, i może tylko zbyt szczupłe golenie i zbyt płaska stopa, przyodziana w sandały haftowane złotem, nie zgadzały się z naszem wyobrażeniem o męskiej piękności; ale to były powszechne znamiona czystej egipskiej rasy, którą się Amenemha szczycił. Krótka, biała, płócienna spodnica, haftowana bogato w różnobarwne kwiaty i liczne, ciężkie, złote i bursztynowe łańcuchy, zawieszone na szyi, stanowiły zresztą cały strój Amenemhy.

Toko był czarny jak heban, a słuszniejszy i o jakich dwadzieścia lat młodszy od swego pana. Był bosy i całkiem nagi, jeźli nie mam nazwać odzieżą białej, płóciennej przepaski na lędźwiach. Głowa jego była ogoloną i całe ciało namaszczone olejkiem, rysy miał wybitnie murzyńskie, a twarz tłustą bez wszelkiego porostu. Czoło jego uchodziło wstecz silniej jeszcze jak u innych murzynów; pierś była dziwnie wypukłą, jak na mężczyznę, a dwa wielkie pierścienie z bronzu tkwiły mu w uszach. Niósł nad głową Amenemhy wielki purpurowy parasol, znak tego, że Amenemha pochodził z krwi królewskiej.

Obaj przeszli majdan milcząc i weszli przez bramę na dziedziniec świątyni, otoczony ciężką, jaskrawo pomalowaną kolumnadą i zasadzony kilkoma rzędami tamarysków. I tu było pełno fruwających i gruchających gołębi, a dwa ogromne sępy uleciały z płaskiego dachu portyków, gdy ujrzały nadchodzących ludzi. Amenemha zostawił Toka wśród tamarysków, a sam wszedł do świętego przybytku, w głębi podłużnego, czworobocznego dziedzińca, którego nie chciał skalać obecnością niewolnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zamierzonych assocyacyi aktorów, nie zepsuje z czasem interesu opartego nie na doborowej treści i doborowem wykonaniu sztuk ale na ich ilości!

Ze wszystkich nowo wystawionych lub wznowionych utworów ledwie dwa lub trzy mają szanse utrzymania się na scenie a i tym grozi przedwczesna śmierć z powodu wyczerpania artystów. O utworach znanych już dawniej w Wiedniu (jak „Odette", „Processhansl" i inne) nie będę wspominał. Trzy jednak premiery: „Potopu" (Brocinera i Loewego), „Rewolucyi pałacowej" (Skowronka) i „Malarii" (Ryszarda Vossa) zasługują na bliższą uwagę. „Potop" jest utworem społecznym i kreśli — wedle romansu Brocinera „Radu Gleva" — stosunki rumuńskie, korrupcyę w politycznych kołach, oszustwa przy gründerstwach, nieobyczajność w życiu prywatnem a wreszcie jako zaliczkę w zdawkowej monecie na przyszłość: zwycięstwo moralności. Radu Gleva stara się o mandat poselski, i jako mąż postępowy i uczciwy zwalcza kandydaturę Dymitra Orlana, zrujnowanego marnotrawcy i właściciela kopalni, których upaństwowienie podreperować ma jego kasę. Obaj kochają się w jednej kurtyzanie Lucyi. Lucya pieniędzmi wyłudzonemi od Orlana popiera Glevę, potrzebującego środków finansowych do swojej agitacyi. Kocha się w niej także poeta Gogu, który w końcu zwarjował. Radu Gleva zawczasu poznał się na wartości swej kochanki i porzuca ją dla innej szczerszej i czystszej miłości, dla Julii, krewnej Orlana. Miłość ta nie wstrzymuje go jednak od zaciętego wystąpywania przeciw Orlanowi. Zamierza na zgromadzeniu ludowem wszystkie jego grzechy odsłonić bezlitośnie, gdy w ostatniem wysileniu walki dowiaduje się nagle, że Orlan jest — jego ojcem. Przeciw ojcu zaniechać musi walki; i kto wie jakby się tragedya przedłużyła i wikłała skończyła, gdyby Orlan nie uwolnił syna od dalszych kłopotów samobójczym wystrzałem z pistoletu. Ten środek nie zawiódł. Radu Gleva zostaje uwolniony od zapasów z przeciwnikiem ojcem i z sobą samym, poślubia Julię i pracować będzie zapewnie dalej nad umoralnieniem Rumunii. Lucya wyjeżdża z kraju. W tym stosie niepodobnych do prawdy wypadków nie ma ani jednego charakteru, nie ma nawet rozwoju, wyższego, wyjąwszy chyba kilka zdań obłąkanego poety. Radu Gleva sam nie wie, czego chce — a przynajmniej z przedstawienia roli przez Kutscherę nie mogliśmy się dowiedzieć nic bliższego o jego rzekomo idealnym charakterze. Utwór pogrzebano najsolenniej, mimo, że Brociner, jako feljetonista Tagblattu i sympatyczny powieściopisarz liczy wielu przyjaciół w prasie tutejszej, która gotowa była trupowi wlewać życie i przez czas jakiś wlec go po świecie.

Nie lepiej powiodło się innej nowości: „Malarii" Vossa. Voss obdarza niemiecki teatr corocznie dwoma lub trzema utworami, w których teza jakaś moralna, zajmująca społeczeństwo i technika sceniczna, zgrabne kończenie aktów i podkreślanie poszczególnych scen zastąpić mają żywe postacie, możliwe zajścia, a przedewszystkiem zasłonić brak szczerego konfliktu. W „Malarii" autor wraca do kwestyi wiarołomstwa w małżeństwie, tylekroć już omawianej. Książę de Lima pojął młodą dziewczynę, kochającą prawdziwie hrabiego Sandra i nie mogącą kochania pojąć dla swego i jego ubóstwa. Hrabia Sandro jest przyjacielem księcia i nadużywa jego ślepego zaufania. Owocem jego stosunku z księżną jest syn Gino, którego książę uważa za swoje dziecko. Zapóźno księżna de Lima spostrzega, że jej uwodziciel nie był wart miłości a mąż jej na pełną zasługuje cześć. Stara się wszelkimi sposobami oddalić z domu hr. Sandra, skłania go do ożenienia się. Niestety żona odumiera Sandra, zostawiając mu małą córeczkę Anninę, którą oddaje ojciec do księstwa na wychowanie. Dwadzieścia lat minęło od zawarcia małżeństwa ks. de Lima.

Hr. Sandro bawi prawie bezustannie w jego domu, wtrąca się w kwestye wychowania Gina i otacza go większą niemal opieką, niż sam książę, który zatopiony w studyach o malarii w bagnach włoskich nie widzi i nie słyszy nic, co się dla niego dzieje. Tą sytuacyą dramat się zaczyna. Ekspozycya zaznajamia nas z figurami głównemi dość konwencyonalnie. Annina przyjaciółka powraca do domu z pensyonatu i bawi się z Ginem jak dziecko. Książę zamyśla z tych dwojga zrobić parę. Plan spada na księżnę jak piorun z jasnego nieba; opiera się mu namiętnie i zdradza się w szale. Książę dowiaduje się, że ma malaryę [illegible] we własnym domu. Ją teraz musi zwalczać a nie wyziewy z pontyńskich bagien. Założenie dramatu byłoby dobre, gdyby Voss [illegible] w dalszych aktach jakąś rozsądną przeprowadzić ideę. Ale cóż robi jego książę? Zrazu zmusić chce żonę do rozwodu i ślubu z hrabią Sandrem mimo jej nienawiści ku niemu. Ale gdy się żona zgadza, to pokazuje się, że tego nie chce, bo zdaniem jego, słusznem może, nie jest to satysfakcya, ale alarm na wywołanie skandalu, który by [illegible] przed postanawia poświęcić się dla szczęścia Gina i swojej żony. Kocha on i dziecko, którego ojcem nie jest i wiarołomną jego matkę, choć przeszedł przez nią [illegible]. W miłości tej zrodził cudacki plan uratowania sytuacyi. Wyjeżdża na wieś do miejsc zabagnionych, stara się nabawić choroby i umiera tam — wraca, aby przed śmiercią wyjawić tajemnicę jego pochodzenia, naturalnie w takiem zabarwieniu, że matka wychodzi na męczennicę, mąż na tyrana, a wiarołomny przyjaciel na człowieka szlachetnego. Przybywa w sam czas, aby Gina powstrzymać od wyzwania ojca na pojedynek z hr. Sandrem, [illegible] się języki [illegible] Cesano [illegible] Ten pojedynek syna z ojcem w perspektywie, [illegible] mszczenia się na matce Gina, [illegible] brutalnie oskarża przed synem, wreszcie cała rozwiązanie w myślnie zamówioną chorobą [illegible] i kłamliwie zeznaniem [illegible] księcia de Lima, — wszystko to jest jednakowo wstrętne, jednakowo niegodne poważnego autora, za jakiego przynajmniej [illegible] Vossa w Niemczech powszechnie uważają.

Prawdziwie wesołym był, choć nie bardzo oryginalnym i trwalsze też znamię zdobył tylko dramat Skowronka „Pałacowa rewolucya". Dr. Neuland redaktor i publicysta skrytykował utwory literackie [illegible] profesora Weibrechta, [illegible] córkę Lili przed którą traci swój rozum krytyczny. Lili kocha go i wszystko [illegible] dobre, gdyby nie matka pani Eugenia Weibrecht, która [illegible] doktorowi jego krytyk. Wywozi córkę do Drezna. Dr. Neuland [illegible] szy swojej Lili wierność, jedzie za nimi. Potem i profesor Weibrecht się zjawia, podmówiony przez przyjaciela, aby złamał upór żony i okazał się raz panem domu. Przez dwadzieścia pięć lat dzierżyła pani Eugenia ster domu. Wreszcie zdecydował się raz profesor na krok energiczny i to jest — rewolucya pałacowa. Bierze on w obronę swoją córkę i dr. Neulanda i przeprowadza zgodę ze swoim przeciwnikiem literackim. Epizodyczne postacie zwłaszcza redaktora Findeisena i akademika Alfreda Weibrechta (syna profesora) nie mało ożywiają akcyę. Wieczór tej premiery dla nikogo nie był straconym. Niestety, o innych tego powiedzieć nie można! *Dr. H.*

MAŁY FELJETON.

Co małżeństwo z dziewcząt robi!

(Monolog Gawalewicza.)

Była śliczna, świeża, hoża,
Istne cudo, nie dziewczyna,
Rumianiutka, niby zorza,
(wskazując na oczy)
Tutaj habry, *(wskazując na usta)* tu kalina;
Włosy miała jak okrycie,
Na dwa łokcie każda kosa,
Rączka tycia, nóżki tycie,
A tu w pasie — istna osa.
Gdy się śmiała, to się zdało,
Że słowiki się ozwały,
Bo się na niej wszystko śmiało,
Śmiać się musiał z nią świat cały!
A gdy ząbki pokazała,
Ot tak.. perły do nizania!
Płeć?... jak lilia... Jak się zwała?...
Jakżeby też jak nie Mania!
Więc wzdychali za tą Manią
I chodzili jak maniaki,
Aby tylko patrzeć na nią.
Wierszy miała album *(pokazuje)* taki!
(z grymasem lekceważenia)
Co tam wiersze!... to nic przecie,
To już samo się rozumie,
Każda panna w całym świecie
Musi wierszę mieć w albumie.
Wiersze, kwiatki w danej chwili
Zwyczaj pannom składać każe —
Ale za nią się włóczyli
Fotografy i malarze!...
Gdy na wieczór szła, bywało —
Cały świat się przy niej kręci,
Ma przy sobie młodzież całą,
I studenci, nie studenci,
Młodzi, starzy, łysi, siwi
Slepi nawet się kochali.
Nawet ślepi!... was to dziwi?
Widać, żeście jej nie znali!...
(z zachwytem)
Była wiotka, była śliczna,
Była słodka, eteryczna;
Co za główka, co za szyjka!
Smukła, cienka, jak lilijka,
Co rozkwita w letniem słońcu, —
Idealna, poetyczna,
Jednem słowem: śliczna, śliczna! —
(z ubolewaniem)
No i za mąż wyszła w końcu!...
(wzdycha)
Wyszła! — chodzi w jarzmie złotem...
Na to każda się sposobi,
Lecz nie każda myśli o tem,
Co małżeństwo z dziewcząt robi!...
Była wiotka, niby płonka,
Istne ptaszę, istny kwiatek,
Niby jasny promyk słonka,
A przejrzysta, jak opłatek —
Dziś? . co za metamorfoza!...
Eteryczność się rozwiała,
A z poezyi sama proza —
(z komiczną gracyą)
W dynię wzrosła lilia biała!...
Przez ten czasu przeciąg krótki
Poznać jej nie można więcej.
Na tej szyjce jej dziewczęcej
Już narosły... trzy podbródki!...
Siedzi na wsi zakopana,
Kury sadzi, masło waży
I z pachciarzem się od rana
O kwaterkę mleka swarzy.
(dyskretnym szeptem)
Tak utyła, no, i zbrzydła,
Że bez śladu znikł wdzięk cały;
Sery, masło i powidła
To jej dzisiaj ideały!...
Chodzi, brzęcząc pękiem kluczy,
Ona, co marzeniem była...
Teraz na wsi gęsi tuczy
I na jarmark je posyła;
Między kuchnią a oborą
Kręcąc się wciąż po podwórku..
(z westchnieniem)
Ha, cóż chcecie!.. ma siedmioro!...
A najstarszy już w mundurku!..
(jakby w zamyśleniu)
Cały tuzin będzie może...
Biedna Mania!... co za zmiana!
Z gołąbeczka, żal się Boże —
Dziś kokoszka skłopotana;
Pracy, zajęć ma bez miary,
Czas jej czoło w zmarszczki żłobi...
(z oburzeniem)
Nie, doprawdy, nie do wiary
Co małżeństwo z dziewcząt robi!...

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Pani Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, wraz z córką wróciła wczoraj po dłuższym pobycie w Wiedniu i Krakowie do Lwowa.

Z uniwersytetu. P. Samuel Syrup, rodem z Nowego Targu, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień dra praw, zaś p. Maryan Szczęsny Pertak, rodem ze Stanisławowa, otrzymał stopień dra wszek nauk lekarskich. — Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiell., dopuszczającą dra Fr. Sroczyńskiego, na prywatnego docenta okulistyki.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta konceptowego Namiestnictwa Tadeusza Jastrzębiec Strzeleckiego i praktykanta sądowego Józefa Raymunda Schmidta auskultantami sądowymi. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: dr. Stanisława Kazimierza Nowaczyńskiego i Henryka Jachimskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Sylw. Baraniecki na Pianowice i Jakób Borłkowski na Bognowate. — Odznaki kanoniczne otrzymał ks. Jan Malarkiewicz.

Miriam, p. Zenon Przesmycki przyjeżdża do Lwowa w połowie b. m. i wygłosi w dniach 15go, 18 i 20 bm. w wielkiej sali ratuszowej szereg odczytów na dochód lwowskiej „Czytelni akademickiej". Tytuł seryi odczytów brzmi: „Najnowsze prądy w poezyi literatury europejskiej. Literatura belgijska". Zapowiedziane odczyty rozbudziły wśród sfer naszego grodu wielkie zainteresowanie. Bilety będą już niebawem do nabycia.

Rocznica. Stowarzyszenie „Skała" we Lwowie urządza wieczorek muzyczno-deklamacyjny we czwartek dnia 7 grudnia ku uczczeniu 63 rocznicy powstania listopadowego 1831 r., oraz pamięci Adama Mickiewicza.

Z Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Mali „kolíści" będą święcili uroczystość św. Mikołaja jutro we środę 6 bm. Początek o godzinie 6tej wieczorem. Milusińscy mogą przybyć tylko w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Lista dla członków „Koła" otwarta.

Koncert. Dowiadujemy się, że na koncercie, który odbędzie się w sali „Sokoła" 10 grudnia na gwiazdkę dla dziatwy służby kolejowej będzie arcyksiążę Salwator, p. Namiestnik, rodzina komenderującego i wiele innych wybitnych osób. Koncert ten zapowiada się świetnie.

Stypendya Kuratorya fundacyi stypendyjnej im. W. Siemieńskiego nadała opróżnione stypendya po 100 złr. Karolowi Jezierskiemu, uczniowi IIIgo roku seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, Michałowi Szmiglowi uczniowi I-go roku seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie i Benjaminowi Motyce, uczniowi Igo roku seminaryum naucz. męsk. w Krakowie.

Margrabia Bacquehem, który przy rozpoczęciu prac nad powszechną wystawą krajową, zaproszony był na honorowego prezydenta wystawy, uważał za stosowne złożyć tę godność honorową, gdy w składzie nowego gabinetu zamienił tekę handlu na tekę spraw wewnętrznych. Uwiadomione o tem prezydyum komitetu wystawowego nie przyjęło wszakże rezygnacyi margr. Baquehema i w piśmie podnoszącem zasługi jego, jakie na stanowisku ministra handlu krajowi i wystawie oddał, prosiło go o zatrzymanie honorowej prezydentury, a oraz dalsze popieranie i zwiedzenie wystawy. W odpowiedź na tę ponowną prośbę zatrzymał p. minister nadal godność prezesa honorowego, zapewniając w odnośnem piśmie, że i na nowem swem stanowisku zachowa jak największą życzliwość dla wystawy i nie omieszka przybyć w roku przyszłym na wystawę, „aby na niej podziwiać rozwój Galicyi, uzyskany wytrwałą pracą i postępami w kierunku gospodarczym i cywilizacyjnym, które otwierają nadzieję o wiele świetniejszej przyszłości".

Za duszę śp Matejki odbyło się nabożeństwo żałobne w Złoczowie. Bawiący tam od tygodnia na rekolekcyach ksiądz Stanisław Załęski, wygłosił prześliczne kazanie o życiu i pracach mistrza, podnosząc religijny i narodowy kierunek jako główną zasługę.

Wystawę szkiców tak w dziale malarskim jak i rzeźbiarskim urządza lwowska Reprezentacya sztuk pięknych. Wystawa otwartą zostanie około 15 grudnia.

W tym czasie nadejdzie także z Monachium [illegible]iczna kolekcya utworów naszych artystów, które Reprezentacya pozyskała z ostatniej międzynarodowej wystawy w Monachium.

Ubiegłej niedzieli w wielkiej sali kasy oszczędności odbyło się posiedzenie sekcyi powszechnej wystawy krajowej (praca kobiet) Zebranie zagaiła przewodnicząca p. Polanowska, poczem udzieliła głosu referentowi sekcyi p. Lewickiemu, który przedstawił program działalności sekcyi. W dyskusyi, która się nad programem tym wywiązała, zabierali głos: dyrektor Marchwicki, sekretarz Starkel, p. Maciejowska, p. Niedziałkowska, inspektor Baranowski, p. Longchampsówna i p. Gostyńska. Po dwugodzinnej rozprawie projekt p. referenta przyjęto *en bloc*. Następnie aprobowano odezwę do delegatek powiatowych i miejskich; podzielono sekcyę na wschodnią, która obejmuje działalność w 49 powiatach w Galicyi wschodniej i na zachodnią mającą działać w 25 powiatach Galicyi zachodniej; wreszcie upoważniono p. przewodniczącą do porozumienia się w sprawie utworzenia komitetu zachodniego z paniami w Krakowie. W końcu otrzymała zatwierdzenie zebrania ułożona i uzupełniona przez referenta lista delegatek. Powzięte na sesyi tej uchwały są podstawą dla dalszych prac sekcyi XIX. Komisye zbierać się będą dwa razy na miesiąc u swoich przewodniczących i przystąpią do wykonania programu.

Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Tehuczy nadało Namiestnictwo ks. Michałowi Mytule, dot. gr. kat. proboszczowi w Russowie.

Głodne dzieci. W piątek 8 b. m. odbędzie się w sali Sokoła koncert na dochód „Głodnych dzieci" ze współudziałem najwybitniejszych sił artystycznych m. Lwowa.

Światło elektryczne zajaśniało wczoraj sposobem próby na wzgórzu stryjskiem; od dziś każdego wieczora oświetlać ono będzie plac powszechnej wystawy krajowej.

Ze stowarzyszeń. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa akademickiego „Lwowskie Kółko farmaceutyczne" odbytem dnia 1 grudnia rb., wybrani zostali do wydziału na rok 1893/94: Prezesem Ernest Mańkowski, zastępcą Julian Prokesch; sekretarzem: Franciszek Goettinger, skarbnikiem Maurycy Beschloss, bibliotekarzem Oswald Kimelman. Wydziałowymi: Samuel Fuchs, Jan Hydzik, Samuel Katz, Grzegorz Kryśko, Adolf Metalb, Władysław Szalbot, Dawid Tobias; zastępcami: Jan Łukasiewicz, Bronisław Sokołowski, Izydor Rozenbaum, Ignacy Zilz.

Sejm galicyjski, jak donoszą z Wiednia, będzie zwołany dopiero po świętach Bożego Narodzenia, prawdopodobnie dnia 28 grudnia.

Atleta p. Wł. Pytlasiński podczas wczorajszej produkcyi pokonał hamburskiego swego współzawodnika p. Niemana. Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła zwycięzcę hucznymi oklaskami.

Z Warszawy donoszą: „Teraźniejszy jenerał-gubernator warszawski idzie coraz śmielej i coraz wyżej w przywłaszczaniu sobie jurysdykcyi duchownej i innych praw, których nie posiada. Dotychczasowy porządek znoszenia się biskupów ze Stolicą św. jest ten, że biskup, gdy potrzebna dyspensa lub inne gratia, pisze prośbę do Rzymu i przesyła do ministerstwa petersburskiego; minister zapytuje kolegium duchowne, czy żądana łaska nie należy do praw biskupich i — po odpowiedzi kolegium — przesyła prośbę do Rzymu. Ani namiestnik Królestwa Polskiego nie miał, ani jenerał-gubernator warszawski nie ma prawa decydować w tej materyi i dotychczas nie było przykładu, żeby oni kiedykolwiek decydowali. Teraz jednak, gdy jeden z biskupów Królestwa Polskiego napisał prośbę do Ojca św. o dyspensę od pewnej przeszkody małżeńskiej, drugą o przedłużenie odpustu dla jednego kościoła, jenerał Hurko obie prośby, zamiast przesłać do Petersburga — jak powinien — zwrócił biskupowi z oświadczeniem, że na odpust on się nie zgadza, a dyspensa żądana sprzeciwia się prawom państwowym. Działo się to w lipcu roku bieżącego. Czy biskup korzystał z przysługującego mu prawa i prośbę przesłał wprost do ministerstwa? — nie wiem.

Z Czerniowiec nam piszą: Długo oczekiwany przez parafian czerniowieckich dzień wreszcie nadszedł, nowomianowany proboszcz ks. Józef Schmid przyjechał. Radością prawdziwą przepełnione były serca nasze, kiedy wielka liczba osób zebrała się na dworcu, by powitać swego nowego pasterza. Kto tylko dobrze rozumie, jak ciężkie położenie jest katolików na Bukowinie, jak oni ze wszystkich stron bywają nagabywani, jak tu różnorodne czynniki we wszystkich stanach i sferach na to wpływają, aby ich oderwać od katolickiej a do całkiem obcej wiary przyciągnąć, kto wie, że i w łonie naszych katolików dotąd nie było łączności i zgody, ale zarzewie nieporozumień a nawet nienawiści, zwłaszcza narodowościowej, ten wielką wagę przywiązuje do osoby proboszcza tutejszego. W nim życie katolickie koncentrować się, od niego łączność i spójnia po wszystkich rozlewać się winny. Na pierwszą wiadomość o mianowaniu ks. Schmida proboszczem, niektórych opanował niepokój. Ks. Schmid jest po ojcu Niemcem, a na Bukowinie Niemcy katolicy nawet są względem Polaków wrogo usposobieni i dybią, by nas wynarodowić. Ta okoliczność jednak napawa nas otuchą, że dostaliśmy kapłana światłego, pobożnego i o sprawy Kościoła gorliwego, który po nad wszystkiemi partyami stanie, i wyższy umysłem i powołaniem, jako pasterz żadnej różnicy między owieczkami nie uczyni.

Witało go na dworcu spore grono osób, a na czele wszystkich nasz burmistrz p. Antoni Stawczan Kochanowski. Witał go jako parafianin, witał go jako pierwszy obywatel miasta, życząc mu błogosławieństwa Bożego w wypełnieniu tak trudnego stanowiska. Ksiądz proboszcz Schmid odpowiedział w niemieckim języku krótko i jędrnie. „Nie bez obawy mówił, zbliżałem się do tego miasta, gdzie z woli Boga poruczono mi pieczę nad parafianami katolickimi. Pomny słów naszego Mistrza i Zbawiciela, który rzekł do uczniów swoich, zanim ich na świat wysłał, że będą was prześladować i nienawidzieć dla imienia mego, wiedziałem, że mamy i w tych tak ciężkich czasach nieprzyjaciela, który i tu w ukochanym przezemnie kraju ojczystym swoje panowanie rozszerzył, a tym jest obojętność. Ale obawy moje po troszę ustępują, widzę bowiem i przekonuję się, że wiele jest w tym kraju serc szczerze katolickich". Następnie w imieniu Polaków w języku polskim powitał ks. Schmida prezes polskiej czytelni ksiądz Jan Fischer, wyrażając radość z zamianowania jego osoby proboszczem, i ufność z jaką oddają się wszyscy pod przewodnictwo jego jako pasterza, prosząc, by nad nimi, którzy większą część jego parafian czerniowieckich wynoszą, swoją ojcowską opiekę i pieczołowitość roztoczyć zechciał.

Pani Wisłocka witała go w imieniu koła polskich pań na Bukowinie, p. Kołakowski w zastępstwie „Sokołów". Krótkiemi słowy po polsku podziękował ks. Schmid, przyrzekając ile sił starczy dla dobra katolików Polaków pracować. Szereg długi powozów potoczył się ku miastu uwożąc proboszcza do kościoła parafialnego, gdzie znowu w niemieckim i polskim języku miał ksiądz proboszcz do swoich parafian przemowę.

Z Tarnopola piszą nam: W mieście naszem panuje ogromne oburzenie na Rusinów; przyczyną jego jest sprawa obsadzenia tutejszej gr.-kat. parafii. Sprawa ta, z której „twardzi" Rusini chcieli zrobić kwestyę polityczną i ukuć z niej broń przeciw Polakom, rozogniła wielce wszystkie umysły. Byłbym może o niej nie pisał, bo zdaniem mojem najlepiej ran nie rozjątrzać, ale gdy to już uczyniło *Diło* i razem z nim moskalofilski *Hałyczanyn*, poczuwam się do obowiązku zapoznać czytelników *Przeglądu* z całą sprawą i sprostować fakta podane fałszywie przez oba te pisma.

Jak wam wiadomo, wskutek różnorakich nieporządków w Radzie miejskiej, reprezentacyę naszą rozwiązano i rządy miasta objął w lipcu z. r. komisarz rządowy p. Bol. Studziński. Podczas jego urzędowania zmarł tutejszy proboszcz ruski ks. dziekan Fortuna. Po jego śmierci gr. kat. konsystorz rozpisał konkurs i w 4 tygodnie po upływie konkursu przysłał zarządowi miejskiemu terno do wyboru i zatwierdzenia. Na pierwszem miejscu tej propozycyi umieszczony był ks. Dżułyński, dotychczasowy proboszcz w Łopszynie, przezacny kapłan, prawdziwy sługa Chrystusa, który całe swe życie poświęcił pracy na niwie wiary. Jest on jednym z założycieli Towarzystwa św. Pawła Ap., które tyle dobrych owoców wydało na Rusi; za jego staraniem odbyło się mnóstwo misyi i rekolekcyi w kraju dla księży gr. kat. obrz., on wreszcie jest autorem i wydawcą wielu książeczek misyjnych i wydaje i redaguje „Posłannyka". Lecz przezacny ten kapłan nie podobał się naszym Rusinom. Wiedzieli oni dobrze, iż ks. Dżułyński nie będzie zabawką w ich rękach, lecz że wierny nauce Chrystusa, nie nienawiść, lecz zgodę krzewić będzie między obu narodami. Nie na rękę to im było, gdyż w mętnej wodzie, wśród ciągłych swarów i kłótni łatwiej im łowić ryby dla siebie, dlatego też ile im sił tylko starczyło rozpoczęli knowania przeciw ks. Dżułyńskiemu i chcieli osadzić na probostwie pewnego księdza, który dotychczas nie odznaczył się niczem więcej, jak tylko tem, że był szczerym zwolennikiem russofilizmu. Zarząd naszego miasta złożony z komisarza i sześciu obywateli m. Tarnopola, którzy stanowią t. z. „beirath" poszedł jednak za głosem sumienia i prezentę na probostwo udzielił ks. Dżułyńskiemu. Gdy się Rusini, agitujący za owym księdzem moskalofilem, dowiedzieli o tem, oburzyli się mocno, wnet wymyślili „polską intrygę" i do *Diła* i *Hałyczanyna* posłali równobrzmiące korespondencye, przedstawiające całą sprawę w jak najfałszywszem świetle. Oto pisali, że księża Jezuici, a przedewszystkiem ks. prowincyał Bapst rozwinęli w Tarnopolu energiczną akcyę, aby probostwo dostało się tylko ks. Dżułyńskiemu, że wciągnęli w grę namiestnika, który p. Studzińskiemu i staroście naszemu p. Zawadzkiemu polecił przeprzeć ks. Dżułyńskiego, że wpływali na pp. byłego burmistrza Koźmińskiego i posła Żywickiego, aby głosowali na ks. Dżułyńskiego i że starali się także przerobić na swoje pp. Pohoreckiego i Karaisa.

„Trudna atoli była sprawa— pisze *Diło* a za nim wtoruje mu *Hałyczanyn* —Ale na grubego sęka grubego użyto klina. Dnia 28 z. m. udali się pp. starosta Zawadzki, komisarz Studziński i dwaj Jezuici do mieszczanina Karaisa i tu powagą urzędową z jednej strony, a pochlebnemi słowami z drugiej wymogli na „temniku", że przyrzekł głosować z pp. Koźmińskim i Żywickim, a dla pewności kazali mu Jezuici nawet na to przysiądz. Potem zaraz na drugi dzień t. j. 29 listopada komisarz zwołał na południe posiedzenie „beirathu". Karais rozmyśliwszy się i przyszedłszy do przekonania, że występuje przeciw woli ludu, postanowił ukryć się i nie pójść na posiedzenie, ale Jezuici zapobiegli temu, gdyż Jezuita ks. Cozel jeszcze do dnia zwlókł go z łóżka i trzymał go ukrytego w swej celi tak, że go żona znaleść nie mogła i dopiero sprowadził go o godzinie 12 do magistratu na posiedzenie. Do sali przybyli wszyscy członkowie w liczbie sześciu. Rusini (dr. Łoszniów i dr. Świstun) razem z p. Pohoreckim zaprotestowali przeciw kompetencyi „beirathu" udzielania prezenty parochom, gdyż zdaniem ich „beirath" ów ma tylko prawo do tymczasowego zarządu miasta i do załatwiania jedynie spraw nagłych, udzielanie zaś prezenty nie jest sprawą nagłą i należy do pełnej Rady miejskiej. Po oświadczeniu Rusini wyszli z sali, w której stał p. Pohorecki. Gdy przyszło do głosowania Koźmiński, Żywicki i zniewolony Karais zawali parochem dla tarnopolskich Rusinów ks. Dżułyńskiego".

Tyle donosi *Diło*, a z niem i godny towarzysz jego *Hałyczanyn*.

Zaznaczyć atoli muszę, że w doniesieniu ani słowa prawdy. Fałszywem jest ono od a do z. Oto najpierw w Tarnopolu wcale nie było ks. superiora Bapsta. Siedział on spokojnie we Lwowie i może nawet nie wiedział, że parochia w Tarnopolu ma być w tych dniach obsadzona. Również śmiesznem jest twierdzenie, jakoby księża Jezuici wpływali na panów Koźmińskiego i Żywickiego. Obaj są to mężowie już podeszli, posiwiali w służbie politycznej, mający wytrawne zdanie, którzyby z pewnością nie ulegli nigdy żadnym namowom. A już rozmyślną perfidyą jest całe doniesienie o p. Karaisie. Naprzód nie jest to żaden „temniak" jak się go podobało nazwać *Diłu*, lecz człowiek poważny, jak na mieszczanina dość wykształcony, umiejący czytać i pisać. On również nie dałby się złapać na żadne gładkie słówka. Głosował i działał tak, jak mu sumienie nakazywało. Nieprawdą jest, jakoby dnia 28 z. m. byli u niego pp. Zawadzki, Studziński i dwaj księża Jezuici i namawiali go do głosowania za ks. Dżułyńskim. Fałszem jest również, jakoby mu księża Jezuici przysięgać kazali. W dniu tym nikt nie był u niego i nikt go do niczego nie nakłaniał. Bajką także jest twierdzenie, jakoby ks. Cozel ukrył go w swej celi dla tego, by go zmusić do głosowania na ks. Dżułyńskiego. Rzecz ma się wprost przeciwnie, niż ją przedstawia *Diło*. Oto nie Polacy, ale Rusini parli ze wszech stron na p. Karaisa, by poszedł po ich woli i głosem swym dał miastu na parocha księdza moskalofila. Grożono mu nawet śmiercią, gdyby tego nie uczynił. Otóż p. Karais obawiając się pogróżek w istocie dnia 29 z. m. przed posiedzeniem w magistracie przyszedł z przedmieścia do klasztoru OO. Jezuitów, ale uczynił to dobrowolnie i sam bez przymusu i namowy z czyjejś strony napisał dnia 29 listopada rano list do dra Swistuna, w którym doniósł mu, iż po głębokiej rozwadze, nie może postąpić wbrew sumieniu, i mimo namów i naporu ze strony niektórych Rusinów, musi głosować na ks. Dżułyńskiego, gdyż go uważa za najodpowiedniejszego następcę ks. Fortuny i za najlepszego parocha dla Tarnopola. Po tym liście p. Karais w mieście pokazywać się nie chciał, gdyż bał się, że niektórzy zapaleni moskalofile tarnopolscy, a mamy ich tu dosyć, mogą go czynnie znieważyć i dlatego udał się do klasztoru i kilka godzin tam przesiedział. Uczynił to zupełnie dobrowolnie i wcale go ks. Cozel z łóżka nie wyciągał, jak to twierdzi *Diło* i wierny mu w napadaniu na wszystko, co polskie *Hałyczanyn*. Również mylnem jest zapatrywanie, jakoby zarząd tymczasowy nie miał prawa udzielenia prezenty. Ma on do tego zupełne prawo. Uznał to ks. metropolita, jeśli przystał na propozycyę. Nie sprzeciwia się to więc prawu kanonicznemu, ani sprzeciwia także prawu gminnemu.

Niech mi korespondent *Diła* i *Hałyczanyna* wykaże, gdzie w ustawie jest wzbronionem tymczasowemu zarządowi obsadzać wakującą parochią. Lepiej powinien uderzyć się w piersi i przyznać z pokorą, że mu niemiłą jest osoba zasłużonego ks. Dżułyńskiego. On wolałby księdza moskalofila, wolałby ciągłe kłótnie i niesnaski między obu obrządkami. Zgoda, to rzecz dla niego niemiła, podczas swarów bowiem łatwiej złowić dla siebie jakąś rybkę. Zresztą wiele możnaby napisać o tem jak zwolennicy moskalofilskiego parocha obrabiali na wszystkie strony pp. Pohoreckiego i Karaisa, aby przeszli na ich stronę. P. Pohoreckiego zdołali nastroić według swego kamertonu, nie udało się im to atoli z p. Karaisem, ztąd gniew, ztąd najrozmaitsze denuncyacye i kalumnie rzucane na tego zacnego mieszczanina, który nie szedł na lep podstępnych słówek, lecz słuchał głosu sumienia.

Cały Tarnopol powitał wynik głosowania zarządu z wielką radością. Dostanie bowiem kapłana, prawdziwego sługę Chrystusa, który wśród owieczek swych krzewić będzie wiarę i miłość i położy silną zaporę agitacyom, które z bliskiej od nas granicy za pomocą rubli szerokie u nas zapuszczają zagony. Moskalofilom to nie w smak, ztąd te gorące i siarczyste gniewy. My zaś życzymy księdzu Dżułyńskiemu, by na pożytek św. wiary, Cerkwi, kraju i obu narodowości bratnich, kraj nasz zamieszkujących, pracował w jak najdłuższe lata w tym duchu, jak dotąd pracuje. Szlachetna praca jego błogie wyda owoce, a wierni swej Cerkwi Rusini, błogosławić będą tej chwili, w której ksiądz Dżułyński obejmie ster tarnopolskiej parafii. Bezsilne gniewy niezadowolnionych moskalofilów spełzną na niczem.

Syoniści żydowscy i „Sokół." Z Drohobycza donoszą nam:

Wskutek odczytu, wygłoszonego na wieczorku mickiewiczowskim w „Sokole" dnia 25 zm. przez p. Olgę Łańcucką, przełożoną szkół żeńskich, która w nim dotknęła kwestyi żydowskiej i bez goryczy, niemniej jednak otwarcie scharakteryzowała rolę, jaką grają w społeczeństwie polskiem żydzi, wystąpiło trzydziestu kilku żydów ze „Sokoła" i wysłało do p. Łańcuckiej następujący list:

Niniejszem składamy Wnej Pani podziękowanie za otwarte wystąpienie na wieczorku mickiewiczowskim, na którym WPani zaznaczyłaś śmiało i słusznie jakie jest stanowisko Polaków do żydów, jako „żywiołu obcego", z którymi tylko dla oportunistycznych względów Polacy w zgodzie żyć muszą. Jeżeli nauczka ta, dana starszyźnie naszej, która gwałtem narzuca się Polakom jako Polacy, do smaku nie przypada, to my tem bardziej czujemy się spowodowanymi do podziękowania tak w imieniu naszem, jak w imieniu równomyślących.

Z głębokim szacunkiem *Młodzież żydowska.*

Zajścia w Czernichowie. Dyrektor szkoły czernichowskiej p. dr. W. Łaszczyński nadesłał do *Czasu* następujący opis prawdziwego przebiegu rzeczy. „Uczeń kursu III Jackowski — pisze p. Łaszczyński—który przebywał już drugi dzień w infirmeryi, z powodu odgnieconego nieznacznie palca u nogi, został zawezwany przezemnie, aby infirmeryę opuścił i udał się na wykłady. Gdy po godzinie przybyłem i zastałem jeszcze Jackowskiego w infirmeryi, oświadczyłem mu, że albo wypełni moje rozporządzenie, albo też zakład opuści. Niedługo potem zjawił się Jackowski nie kulawy wcale w kancelaryi i zażądał wydania papierów, które mu natychmiast za pokwitowaniem doręczyłem. Nadto wydałem Jackowskiemu na własne jego żądanie świadectwo, w którem powód jego dobrowolnego wystąpienia z zakładu był wyłuszczony. Po południu przyszli uczniowie prosić po dwakroć, aby Jackowskiego w zakładzie zatrzymać, on sam zaś zjawił się pod wieczór, prosząc, aby mu karę zmienić, bo inaczej będzie bunt, za który on nie chce odpowiadać. Pomimo ojcowskich moich przestróg, wnieśli uczniowie protest do kolegium nauczycielskiego, (który naturalnie nie został przyjętym), grożąc wystąpieniem gremialnem w razie nieprzyjęcia Jackowskiego napowrót. Ostatecznie poczęli się szykować do wyjazdu. Wówczas zakład zamknąłem."

O dalszym przebiegu secesyi uczniów czernichowskich otrzymujemy następujące informacye. Kuratorya szkoły czernichowskiej odbyła w Krakowie w piątek dnia 1 bm. pierwsze posiedzenie. Dyr. Laszczyński z powodu słabości na to posiedzenie nie przybył, byli tylko na niem profesorowie Trochanowski i Sikorski i oni zdali sprawę z przebiegu zajścia. Kuratorya przyjęła następnie deputacyę uczniów i wysłuchawszy jej wywodów zaleciła im powrót do Czernichowa i tam oczekiwać załatwienia sprawy. Uczniowie do tego polecenia się nie zastosowali. W sobotę dnia 2 bm. o godz. 2 po południu kuratorya udała się na miejsce do Czernichowa, tam zbadała rzecz całą ponownie i omówiła ją z dyrektorem, oraz gronem nauczycieli. Drugie posiedzenie kuratoryi odbyło się w Krakowie onegdaj o godz. 4 po południu. Kuratorya uchwaliła rozpisać natychmiast nowe wpisy i przyjąć wszystkich uczniów, którzy się zgłoszą, z wyjątkiem Stefana Jachowskiego. Kuratorya przesłała onegdaj Wydziałowi krajowemu sprawozdanie ze swych kroków i zarządzeń.

Nowe wpisy do krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie rozpoczęły się wczoraj dnia 5 g. dnia i trwać będą do dnia 12 bm. włącznie. Kandydaci mają się zgłosić według możności w towarzystwie rodziców lub opiekunów. Późniejsze zgłoszenia tylko przez wyższe władze mogą być uwzględnione.

Dyrekcya poczt we Lwowie nam donosi: „Wzmożenie się ruchu przesyłek pocztowych, jakie zwykle objawia się przy zbliżających się świętach Bożego narodzenia, skłania Dyrekcyę poczt do zwrócenia uwagi publiczności, aby celem uniknięcia spóźnień, omyłek i połączonych z tem strat adresy na przesyłkach prawidłowo i w sposób trwały i zapobiegający przypadkowemu odłączeniu się ich od pakietów, co zwłaszcza przy przesyłkach [illegible] umieszczano. Wskazanem również jest włożyć do wnętrza przesyłki drugi adres, na podstawie którego możnaby ją w razie zaginięcia zewnętrznego adresu doręczyć adresatowi, z tego samego powodu zaleca się w razie umieszczenia adresu na t. zw. zawieszkach (Adressfahne), przymocowanie dwóch takich chorągiewek naturalnie o równobrzmiących adresach.

Wreszcie celem przyspieszenia manipulacyi połączonej z ściągnięciem podatku konsumcyjnego od pesyłek, które mu podlegają, potrzeba, aby tak na liście frachtowym jak i na samym adresie przesyłki podaną była zawartość jej w tych jednostkach ilościowych (kilogram, litr, sztuka i t. d.) które służą za podstawę do obliczania należytości akcyzowej.

Morskie Oko. Kwestya sporna o Morskie Oko jest teraz w zawieszeniu. Kroki, w celu ostatecznego załatwienia jej rozpoczęte, są na uboczu, wówczas bowiem technicy mianowani przez oba rządy węgierski i austryacki, rozpoczną swe prace celem sporządzenia mapy, uwidoczniającej na podstawie zebranych dotąd materyałów, wszystkie w rozmaitych epokach na spornem terytoryum dokonane pomiary. Oczywiście reambulacya ta nie może w niczem przesądzać ostatecznego załatwienia sprawy kwestyi i ustalenia granicy. Dopiero na podstawie tej mapy, to jest po dalszem zbadaniu obustronnych materyałów, poczynią rządy odpowiednie kroki co do dalszego rozwikłania sprawy, a mianowicie co do wyznaczenia i wyłonienia mięszanej komisyi na miejsce sporu w celu oznaczenia granicy. Ze strony austryackiej technika do owej komisyi reambulacyjnej mianowała krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie.

Urząd pocztowy w Podbużu donosi nam: Na zażalenie dnia, zamieszczone w numerze 271 *Przeglądu*, p. t. „Ożałowanie" oświadcza się: Telegram dnia 26 września r. b. w urzędzie pocztowym w Podbużu przez przejeżdżające panie do Lwowa nadany, został tego samego dnia pod l. 31 o godz. 5 m. 2 do Sambora, a o godz. 5 m. 6 p. p. z Sambora do Lwowa wydany (odtelegrafowany). We Lwowie jednak nie został adresatce doręczony, albowiem jej w podanem mieszkaniu, według urzędowego zawiadomienia ze strony lwowskiego urzędu telegraficznego z 27 września rb. nie odszukano. To zawiadomienie znowu nie mogło być paniom nadawczyniom udzielone, albowiem miejsce ich pobytu nie było znane urzędowi pocztowemu w Podbużu.

Co do listu rzekomo równocześnie nadanego, to mogę panie nadawczynie zapewnić, że ten także z pierwszą ekspedycyą pocztową do Lwowa został odesłany; jeżeli go adresatka nie otrzymała, to spotkał go prawdopodobnie ten sam los z powodu niedokładnego adresu.

Gdyby panie nadawczynie były wkrótce po nadaniu tych korespondencyi zapytania za niemi w urzędzie pocztowym i telegraficznym oddawczym we Lwowie poczyniły, byłyby się dowiedziały, że wina niedoręczenia na nie same spada z powodu podania niedokładnego adresu, i nie zarzucałyby po dwóch miesiącach bezpodstawnie urzędom pocztowym braku pośpiechu w wysłaniu lub doręczeniu korespondencyi.

Pocztmistrz w Podbużu.

† Jan Tyndall. W Londynie zmarł znakomity angielski uczony John Tyndall. Urodził się on w r. 1820. Ukończywszy szkoły w Anglii, w roku 1848 udał się do Niemiec, gdzie w Marburgu odbywał studya pod Bunsenem, a następnie był z tęty w laboratoryum Magnusa w Berlinie. Powróciwszy do Anglii, w roku 1853 mianowany został profesorem fizyki w Royal Institution w Londynie. Tu oddał się najpierw badaniom nad diamagnetyzmem i polaryzacyą światła w diamagnetycznych substancyach i kryształach. W r. 1856 razem z prof. Huxley'em odbył podróż do Szwajcaryi w celu zbadania lodowców; rezultaty swych poszukiwań opisał w osobnej książce, którą wydał razem z Huxleyem. W następnych latach również odbywał w tym samym celu podróże do Szwajcaryi, a w r. 1859 badając lodowce przekonał się o ich posuwaniu się i rozszerzaniu w zimie. W r. 1859 rozpoczął badania nad ciepłem promienistem. Naukowe rozprawy swe zamieszczał w „Philosophical Transactions" i w „Philosophical Magazine". Równocześnie z badaniami nad ciepłem zajmował się także badaniami nad rozprzestrzenianiem się dźwięków w powietrzu. Znakomite jego dzieła tłumaczone były na wszystkie języki. Najsławniejsze dzieło Tyndalla, które mu zdobyło ogromny rozgłos: „*Heat as a mode of motion*", przetłomaczył i w 1873 r. wydał w Krakowie Ludwik Masłowski pod tytułem: „*Ciepło jako rodzaj ruchu*". Oprócz tego okazały się w polskim przekładzie następujące dzieła Tyndalla: „Woda i jej postacie", „Zasady fizyki molekularnej", „Światło", „Dźwięk" i t. p. Świat uczony przez śmierć Tyndalla niepowetowaną poniósł stratę. Cześć jego pamięci!

Samobójstwo. W Stanisławowie w koszarach obrony krajowej zastrzelił się feldwebel 70 batalionu obrony krajowej Teofil Kotowski.

Zmarli. Franciszek Sichrawa, inżynier powiatowy, były prezes „Sokoła", umarł w Tarnowie, przeżywszy 61 lat.

Stan powietrza. Term. — 1° o godz. 8 rano, w poł. — 0 R. Barom. 767. Spada. Pochmurno.

Myśli.

Surogatem talentu jest rutyna.

Odpowiedzi Redakcyi. *F. W. F. w Z.* Łyżwy do biegania po śniegu czyli tak zwane po polsku narty robi się z lekkiego a twardego i bardzo sprężystego drzewa. Długość ich powinna być zastosowana do wysokości tego, który ich używa. Zazwyczaj robi się narty tak długie, aby jeśli się je postawi pionowo, wyciągniętą ręką można było chwycić za górny koniec. Szerokość ich powinna być niewiele większa niż podeszwy od butów, grubość w palec wskazujący. Nosy, zgięte są zaokrąglone, wyginają się ku górze. Pod spodem są zwykle narty lekko wklęsłe. Przymocowuje się je do nóg rzemykami i kantarkami w środku łyżwy umieszczonemi. Miarowo stopa ma być silnie przymocowana, aby się nie ruszała, pięta zaś o tyle, aby mogła się przy chodzeniu podnosić i opadać. Bieg na nartach jest podobny raczej do posuwistego chodu niż do ślizgania się na łyżwach stalowych. Nogi stawia się przytem tak, aby narty były zawsze równoległe. Dobrze jest brać do ślizgawki na nartach kij do podpierania się, który powinien być zakończony drewnianym talerzykiem, aby się w śnieg nie zapadał. Im śnieg młodszy i głębszy, tem bieganie na nartach łatwiejsze i przyjemniejsze. Przy wprawie można doprowadzić do błyskawicznej szybkości, a nawet wykonywać salto skoki.

Do dzisiejszego numeru załączamy prospekt na „Ekonomistę Narodowego", tygodnik ekonomiczno-społeczny, mający wychodzić w Krakowie od r. 1894.

Literatura i Sztuka.

Produkcya muzykalno-komiczna, Ottona Lamborga odbyła się w niedzielę w dość licznie zapełnionej sali „Frohsinnu". Niektóre numera programu wypadły bez wrażenia, bo publiczność nasza zamało zna muzyczne stosunki wiedeńskie, na których np. opiera się „afisz z Fausta", by mogła zrozumieć ich dowcip; inne, jak Potpourri, złożone z utworów dyktowanych przez publiczność, z winy koncertującego, który, chociaż niejednokrotnie „doradzał" publiczności, z niezbyt wielkim humorem zabrał się do programu wspólnie ułożonego. Bardzo dobrą byłaby produkcya, w której Lamborg błyskawicznie przechodził pod dyktandem publiczności z jednej żądanej aryi do drugiej; tu nie dopisał jednak humor publiczności. Doskonale ubawiliśmy się za to finałem z opery „Złamana przysięga", koncertem obmyślanym z ogromną werwą i zmysłem satyrycznym.

Rozmaitości.

— **Znajomość psychologii u magików.** Niejeden może patrząc na zręczne wykonywanie rozmaitych sztuk i sztuczek przez magików, pomyślał sobie: Wprawdzie nie mamy tu do czynienia z siłą nadnaturalną, a jednak... coś w tem jest!

To „coś" — jest niczem innem, jak wyzyskaną przez magika własnością duszy naszej.

Magik nowoczesny, równie jak lekarz, stara się przedewszystkiem poznać jak najdokładniej sztukę budzenia do siebie zaufania. Potrzebuje on, aby widz wierzył mu na słowo, gdy zapewnia, iż gałka jest w ręce lewej, lubo od dawna jest ona właśnie w prawej. Zręczność palców nic tu nie znaczy, co więcej prestidigitatorstwo nie ma nic wspólnego z temi sztukami. *Presto* oznacza szybko, *digitus* — palec. Tymczasem w rzeczywistości w sztukach magicznych wszystkie poruszenia palców odbywają się z największym spokojem, niesłychanie wolno. Sztuka polega jedynie na umiejętności wpływania na widzów i robienia wszystkiego, co chce magik, tuż przed nosem widza, bez zwrócenia na to jego uwagi. Nadto magik musi mieć koniecznie zaufanie zupełne do siebie samego, bo tylko przekonany, przekonywa. Obydwa te rodzaje zaufania wytwarzają t. zw. „atmosferę magiczną" połączoną z poddawaniem myśli widzom, bez czego nie może się obejść nawet kuglarz podwórzowy.

Robert Houdin, magik, podobno najznakomitszy ze wszystkich, jacy byli dotąd, zwrócił uwagę na to, że fortepianiści mogą jednem spojrzeniem objąć kilka lub kilkanaście czarnych punktów na nutach i przemienić te punkta w ruchy rąk na klawiaturze. Począł więc ćwiczyć się w tym kierunku. Wyrzucał z pudełka kilkadziesiąt kamieni domina i starał się chwytać jednem spojrzeniem jak największą liczbę punktów. Z czasem doszedł do tej perfekcyi, iż obejmował jednem spojrzeniem i zachowywał w pamięci liczbę punktów na dwunastu zmieszanych bezładnie kamieniach. Przechadzał się Houdin również po ulicach i chwytał wzrokiem możliwie największą liczbę przedmiotów na wystawach sklepowych. Po długiem ćwiczeniu mógł jednem spojrzeniem obejmować czternaście przedmiotów z ich barwą, kształtami, wielkością i t. p. Fenomenalne to wyćwiczenie wzroku dawało możność Robertowi Houdinowi dokonywania słynnych sztuk z „drugim wzrokiem", którymi pomiędzy rokiem 1840 a 1850 wprowadzał cały świat w zdumienie.

Powodzenie seansu zależy nie tylko od zręczności magika, ale i od żywiołów, z jakich się składa publiczność. Stwierdzonem jest i udowodnionem przez wszystkich magików, że daleko trudniej oszukać prostaka, niż człowieka inteligentnego. Pierwszy w każdym ruchu magika widzi akt nieufności ku swej inteligencyi, drugi pewny siebie, z łatwością daje się porwać wrażeniom i złudzeniom, a magikowi przychodzą w pomoc dwie podstawowe funkcye naszego organizmu: kojarzenie pojęć i naśladownictwo.

Widok pochewki noża, wywołuje pojęcie noża samego, widok strzelby — wytwarza pojęcie kuli.

Doświadczony prestidigitator wie, iż natężona uwaga, jest jako uwaga nic nie warta. Stara się więc utrzymać uwagę widzów w natężeniu i odwracać ją od punktów, w których odbywają się sztuki. Gdy magik liczy: „raz, dwa, trzy" przy znikaniu przedmiotu, przedmiot znika przed „trzy", bo właśnie pomiędzy „dwa" i „trzy" uwaga widzów jest najbardziej natężoną, a więc najłatwiejszą do oszukania.

Magik powinien znać również i pociąg natury ludzkiej do naśladownictwa. Dosyć, aby magik spojrzał na prawo, a wszyscy widzowie zrobią to samo. Jeżeli sztuka jest w ręce lewej, magik zwraca się wciąż do osób, stojących po stronie ręki prawej. Wszyscy widzowie naśladują go najdokładniej i oto uwaga jest już odwrócona.

Podstawa więc sztuki magików jest psychologiczna, a nigdy techniczna.

Na zasadzie tej obserwacyi psychologicznej nie powtarza dobry magik jednych i tych samych sztuk jednego wieczoru, nie mówi nigdy naprzód jaką sztukę pokaże i stara się, aby zawsze miał możliwie liczną publiczność.

Sport.

„Igen", czteroletni syn naszego „Przedświta", będący własnością Mikołaja hr. Esterhazego, a o którym donosiliśmy ostatnim razem na tem miejscu, że poszedł do Anglii i tam przygotowuje się do biegów z przeszkodami pod opieką i nadzorem K. hr. Kinskiego, już jest zapisany do trzech biegów myśliwskich (Steeplechase), a mianowicie do jednego w Cheveley Park i do dwóch w Manchester.

* * *

Drugi syn „Przedświta" trzyletni „Svetlo" będący własnością K. hr. Kinskiego, o którym donosiliśmy, że wygrał bieg w Anglii, świeżo podczas listopadowego zjazdu wyścigowego w Manchesterze był drugim tylko o długość głowy końskiej, pozostawiając za sobą jeszcze 14 współzawodników, choć niektóre z nich nosiły o 18 ft. ang. mniej od niego.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 5 grudnia. Gabinet Zanardellego ukonstytuował się już. Nie obsadzono tylko jednej teki finansów, którą objąć ma Guicciardini.

Budapeszt 5 grudnia. W sejmie węgierskim podczas wczorajszej debaty nad rubryką budżetu „utrzymanie dworu cesarskiego", oświadczył prezes ministrów p. Weckerle, że do utworzenia odrębnego węgierskiego dworu królewskiego w Peszcie nie potrzeba specyalnego aktu ustawodawczego, gdyż prawo regulowania wewnętrznych stosunków dworu przysługuje wyłącznie Najj. Panu. My powinniśmy się tylko starać o to, aby dwór królewski nie zajmował się polityką i nie znalazł się w sprzeczności z naszymi prawno-państwowymi stosunkami; wszelako nie ma się co tego obawiać. Przeciw dzisiejszej organizacyi kancelaryi gabinetowej Najj. Pana, nie mogą Węgrzy podnosić żadnych zarzutów, kancelarya gabinetowa bowiem nie jest żadną władzą państwową, lecz tylko instytucyą przeznaczoną na osobiste usługi Najj. Pana, a Bogu dzięki mamy Monarchę, który z największem poświęceniem i zaparciem się sam zajmuje się sprawami publiczności.

Izba wśród grzmiących okrzyków „Eljen" uchwaliła jednogłośnie tytuł „utrzymanie dworu cesarskiego".

Paryż 5 grudnia. Gabinet Kazimierza Periera złożył wczoraj w Izbie deklaracyę programową. W deklaracyi tej oświadcza gabinet, że doktryn socyalistycznych nie będzie zwalczał pogardą, ale bogatą w owoce działalnością władz publicznych. Rząd uznaje potrzebę sprawiedliwego rozkładu podatków i przyrzeka zająć się wypracowaniem projektu ustawy o kasach emerytalnych dla robotników. Na rozdział kościoła od państwa i na rewizyę konstytucyi nie zgadza się rząd, zaś w kwestyach odnoszących się do polityki zagranicznej kierować się będzie zawsze względami na godność narodu, który jest dość potężnym, aby módz głośno oświadczyć, iż pragnie szczerze pokoju. W końcu wyraża gabinet nadzieję, że uda mu się pozyskać trwałą większość, zdecydowaną służyć tej samej sprawie, której rząd służy.

Po odczytaniu tej deklaracyi zabrał głos socyalista Pascal Grousset i postawił wniosek o udzielenie powszechnej amnestyi wszystkim skazanym za udział w bastówkach i w ekscesach robotniczych, tudzież bulanżystom Rochefortowi i Dillonowi.

Gabinet sprzeciwił się temu wnioskowi, a izba odrzuciła go nieznaczną większością 255 głosami przeciw 226.

Glasgow 5 grudnia. Ponieważ właściciele kopalń nie chcą swoim robotnikom podwyższyć płacy, przeto zanosi się na bastówkę 17.000 górników tutejszego okręgu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 grudnia 1893.

HOTEL ŻORZA. A. Gorayska z Modełówki. M. Sołolewska z Krakowa. Dr. Wład. Lisowski z Krakowa. W. Niezabitowski z Łanek. M. Burzyński z Buczacza. D. Pogłodowski z Podkowic. W. Wolski ze Schodnicy. W. Kraemmer z Paryża. Z. Rosenberg z Wiednia. E. Kiss z Promontor.

HOTEL FRANCUSKI. A. Sozański z Grabowca. L. Majewski ze Stanisławowa. Dr. S. Poniklo z Krakowa. M. Margolius z Berlina. M. Germann z Wiednia. R. Funck z Niemiec. A. Kurz z Wiednia. A. Glas z Wiednia. C. Rosenberg i J. Baruch z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. E. Hofman z Budapesztu. W. Flach z Jaegerndorfu.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Jabłonowski z Wereszczanki. L. hr. Dembicki z Jaworowa. R. hrabia Drohojowski z Kukienic. D. Kilarski ze Żmigrodu. K. Lepiński z Sanoka. M. Ślósarski ze Stryja. K. Udycki z Mostów Wielkich. J. Gizowska z Mokrzan. E. Pohorecki z Królestwa Polskiego. E. br. Mo and z Paryża. K. hr. Orłowski z Rosyi. J. hr. Tarnowski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 00 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 260·50 do 263·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10%, prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·90 do 100·60. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 99·30 do 100·50 4% z roku 1891 95·70 do 96·40 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·83 do 5·93· Napoleondor 9·88 do 9·98. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·— do 1.32·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·60.

Wiedeń dnia 5 grud. (godz. 12 w południe.) Kredyty 343.25, kred. węgierskie 418.25, Anglob. 152.00, Uniony 254.50, Bankvereiny 123.50, Länderbanki 251.10, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 310.37, Lombardy 105.50, Elbethale 240.25 Renta papierowa 97.55, Renta węg. 4% kor. 94.35 Renta węg. złota 4% 116.25, Alpiny 41.60, Marki 61.20, Losy tur. 49.60.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów sztrefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

---

32)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

I rzeczywiście Klara pod względem rysów twarzy, ruchów, uśmiechu i całej postawy, była żywym obrazem swej matki. Gdy dziewczyna domyśliwszy się powodu jego wzruszenia, szepnęła: Mówiono mi, że jestem podobną do matki — Bartoli spostrzegł, że podobieństwo sięgało nawet głosu.

Było tego dla niego za wiele. Nie mógł dłużej panować nad sobą i rozpłakał się.

— On płacze! Dla czego? — zapytała Klara. — Czy sprawiłyśmy mu przykrość?

Nareszcie, drżąc całem ciałem, pociągnął je ku sobie i uścisnął serdecznie.

— Dzieci moje drogie! — wołał, ale wzrok jego zwracał się ciągle ku Klarze.

Ubiegłe lata od czasu śmierci Jerzego d'Héribaud, walka o byt w Ameryce, powodzenie, bogactwo — wszystko to nie miało znaczenia, nie istniało. Zdawało mu się, że ma jeszcze lat tylko dwadzieścia, ponieważ odszukał Maryę, zawsze piękną, zawsze serdeczną. Więc skończyło się dotychczasowe życie bezbarwne, smutne, mimo przywiązania Filipa. Odtąd rozpocznie się nowe, szczęśliwe...

I rzeczywiście rozpoczęły się dni pełne spokoju i radości.

Dyana była ciągle łagodną i posłuszną. Słuchała we wszystkiem swej siostry i rzadko wydalała się z pałacu.

Całe drugie piętro oddane zostało siostrom. Bartoli bowiem pragnął zostawić im swobodę zupełną. Zarząd domu oddał Klarze.

— Klaro — oświadczył jej głosem drżącym ze wzruszenia — jesteś tu wszechwładną panią aż do dnia, w którym Dyana odzyska zmysły. Wtedy podzielisz się władzą ze swą siostrą.

I było to dla niego największą radością patrzeć, czasami nie będąc widzianym, na lekki cień przesuwający się przez obszerne sale pałacu, przez rozległe korytarze o posadzkach kamiennych, bez szmeru, krokiem królowej, poważnym i uroczym. Zdawało mu się wtedy, że widzi Maryę, że to cud jakiś wywołał ją z grobu. I spoglądał na nią nieraz z przestrachem, nie chcąc wierzyć w tak wielkie szczęście i oczekując na nagłe przebudzenie, które pogrąży go znowu w rzeczywistość okrutną.

Ona obecnością swoją ożywiała pałac, łagodnością i dobrocią zdobyła serca wszystkich, uszczęśliwiona, że była użyteczną.

Każdego wieczora zbierali się zwykle wszyscy czworo w wielkiej sali parterowej, gdzie on opowiadał różne wypadki z życia Maryi, a Klara z lat dziecinnych swoich i siostry. Wtedy serce jego rozrzewniło się, jakiś nieokreślony niepokój opanowywał go, a obraz tego dziecka, wraz ze wspomnieniem Maryi, zajmował umysł jego przez całe dni i noce. Był tylko wtedy szczęśliwym, gdy na nią patrzał, lub gdy nawet nie widząc jej, czuł, że znajduje się blisko niego, w tym samym domu.

I nie zdając sobie sprawy ze swego uczucia, doświadczał braku czegoś i był smutnym, gdy rozmowie z nią sam na sam przeszkodził kto, chociażby ukochany syn jego Filip. Charakter jego zmienił się. Był wesołym lub zamyślonym, stosownie do tego, czy podczas dnia więcej czasu przepędził z nią lub bez niej.

Co więcej, stał się nawet dziecinnym. Jakkolwiek oblicze jego pozostało młodem i wiek nie zmienił w niczem jego dawnej eleganckiej postaci, zaczął się bardzo troszczyć teraz o swą powierzchowność. Nieraz stojąc przed lustrem, wyrywał pokazujące się siwe włosy na skroniach.

Dla Klary zrywał najpiękniejsze kwiaty w ogrodzie, zapełniał niemi salon dwóch sióstr i jakby przez zazdrość, czynność tę spełniał sam, nie powierzając jej ogrodnikowi.

Każdego rana, skoro tylko wstał, siadał w oknie. Klara bowiem wstawała bardzo wcześnie, prawie o wschodzie słońca. Przesyłał jej ręką życzenie dnia dobrego i pośpiesznie schodził do niej. Były to dla niego chwile niezmiernie szczęśliwe, w oczach bowiem młodej dziewczyny łatwo czytał wdzięczność za szczęście, jakiem ją otaczał.

Ona często brała jego ręce i ze łzami w oczach spoglądała na niego w milczeniu.

— Jakim pan dobrym jesteś! — mówiła.

— Więc będziesz mię kochała trochę?

— Jak pana nie kochać?

— Więc może mnie kochasz?

— Z całego serca — odpowiadała i padała w jego ramiona.

Wtedy on całował jej czoło, przymykając oczy, by więcej upoić się roskoszą.

Pewnego dnia doznał niezmiernego wzruszenia, gdy Klara, opierając się silniej na jego ramieniu, zapytała go z powagą:

— Wszak pan musisz wiedzieć w jaki sposób umarł mój ojciec?

Bartoli zadrżał. Pytanie to nie zdziwiło go, gdyż wcześniej lub później spodziewał się, że mu je uczyni.

— Alboż nie mówiono ci o tem?

— Opowiadano, ale bardzo rozmaicie. W młodym wieku wyjechałyśmy z Francyi i nie spotkałyśmy później nikogo, ktoby znał naszego ojca. Mówiono nam, był zamordowany.

— Tak?

— Więc to nie prawda?

— O ile przypominam sobie, nie było pewności żadnej.

— W takim razie jakiż był powód śmierci?

— Pewnem jest to tylko, że umarł śmiercią gwałtowną. Ale czy to było morderstwo, samobójstwo, czy wypadek — nie wiem.

— Dziadek nasz, Christiani, który nas wychował, zapewniał, że moja matka i ojciec kochali się niezmiernie. Z jakiego więc powodu odbierałby sobie życie? Również nieprawdopodobnym wydaje się wypadek, zważywszy okoliczności, w jakich nastąpiło nieszczęście. Musiało więc być zabójstwo.

Bartoli nic nie odrzekł.

Klara mówiła dalej:

— Zresztą były podobno powody. Dziadek śledził tę sprawę podczas jej toku w sądzie i mówił nam, że zabójca został ujęty i sądzony przez sąd przysięgłych w Mende.

— Rzeczywiście... lecz o ile pamiętam, był uniewinniony.

— Uniewinniony... to prawda... A jednak przyznał się i przerażony swą straszną zbrodnią, sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Miał on odezwać się do sędziów: „Ukarzcie mnie, gdyż to ja zabiłem go!"

— A jednakże nie chciano go potępić.

— Otóż właśnie tego dziadek nasz nie umiał nam wytłómaczyć, gdyż sam nie rozumiał.

Bartoli spoglądał na Klarę przestraszony. Nie poznawał jej. Głos jej był, jak zwykle, łagodnym i harmonijnym, podobny do głosu Maryi. Lecz oczy spoglądały jakoś surowiej.

Czyż mógł czynić zarzut temu dziecku za to, że czuła nienawiść do zabójcy swego ojca? Klara tymczasem mówiła dalej, jak gdyby do siebie samej:

— Bernard! Bernard! Co się z nim stało?

— Tyle lat upłynęło od tego czasu, że może już nie żyje...

— Wiadomo panu, że my korsykańczycy jesteśmy zabobonni i że przeczucia nasze nie zawodzą nas nigdy... Otóż mam przeczucie, że ten Bernard nie umarł, że żyje szczęśliwy, nie doznając wyrzutów za swą zbrodnię...

— Klaro, skąd te myśli smutne?

— Przeczucie mi również mówi, że jego zobaczę.

— I gdybyś znalazła się wobec niego, co uczyniłabyś, moje dziecko?

— Nie wiem — odrzekła pobladłszy — lecz Bóg natchnąłby mnie!

Wyszli z ogrodu kwiatowego i zaczęli przechadzać się nad brzegiem rzeki. Nastąpiło długie milczenie. Bartoli postępował z sercem ściśnionem. Czyż ta młoda dziewczyna odkryje kiedy prawdę, która zniszczy jego szczęście i marzenie całego życia?

— A biedna moja matka? — pytała dalej — w jaki sposób zmarła?

— W paroksyzmie gorączki chciała odebrać sobie życie i rzuciła się do rzeki, lecz ją uratowano. Rzucając się przecież zraniła się w głowę i z tego umarła.

— Więc umarła z rozpaczy. To samo i dziadek opowiadał nam. Widzisz więc pan jak kochała mego ojca! Widzisz więc pan, że ten nikczemny Bernard popełnił dwie zbrodnie... zabił mego ojca i matkę...

Ręka Bartolego zadrżała.

— Co panu jest?

— Wspomnienia te sprawiają mi przykrość.

— Rzeczywiście, zbladłeś pan i chwiejesz się... Niech pan się oprze na mojem ramieniu... To z mojej winy... przepraszam pana... Pan tak kochałeś moją matkę!... Nie powinnam była przypominać panu tych dni smutnych.

Usiadł na ławce nad samą rzeką płynącą ze szmerem u stóp jego. Ona, niespokojna zajęła miejsce przy nim. Ujęła ręce jego i uścisnęła. Oczy jej, podobne znowu do oczu Maryi, zaszły łzami.

— Przepraszam pana!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1 ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

DENTYSTA

Dr. B. Kaczorowski

były uczeń szkoły berlińskiej, przeniósłszy swój długoletni

Zakład dentystyczny

z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 23, (stara poczta) parter od godz. 9—1 przed. i od 2—5 popołud. W niedziele i święta od 9—12 przedpołud. Dla ubogich chorych codziennie ambulatoryum od 3123 godz. 8—9 przedp. 13—13

Najlepsze w świecie pierniki poleca cukiernia **J. Zimmera** ul. Akademicka Filia Rynek dom przechodni, dawniej Andriolego. 3055 4-10

Albin Solecki we Lwowie, ul. Wałowa l. 11 sprzedaje wszelkie towary, wchodzące w zakres handlu korzennego i mięsnego po cenach tak umiarkowanych, że tylko przedmiot, liche albo zaleconą tańsze sprzedawać można. Zamówienia z prowincyi wykonuje starannie i rzetelnie. 3075 5-6

Aparat do piwa na 4 pipy, nowy, kupi kto... w najlepszej jakości do sprzedania w handlu narola Bałłana we Lwowie. 3016 3-8

Fasti nowy gatunek tortu od 1·50 i wyżej i ciastka po 5 i 10 centów. **Cukry** deserowe pół kilo złr. 1·20, **Herbatniki** po 1 do 1 złr. **Torciki** po 15 ct. Wszelkie zamówienia przyjmuje **Aleksander Zubrzycki**, cukiernia ul. Kilińskiego Nr. 2 (obok Wiedeńskiej kawiarni). 3079

Para dzielnych klaczy karosierów do nabycia Brajerowska 6. 3043 4-5

Agronom z 12 letnią praktyką w większych majątkach, młody, zdolny energiczny, obznajomiony dokładnie z wszystkiemi gałęziami w zakres gospodarstwa wchodzącymi, władający językiem polskim i biegle niemieckim, żonaty, poszukuje od 1 stycznia 1894 lub później posady samodzielnego ekonoma. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: W. S. Dobromil. 3044 3-3

Koniak tokajski tylko z czystego wina robiony gwarantuje za naturalność. Tysiące znawców uznało za najlepszy. Duża flaszka kosztuje tylko 1·50 jedynie do nabycia w składzie Jana Bodnara. Akademicka 20. Proszę raz kupić, aby się przekonać o dobroci. 2853|10-10.

Centralne biuro pośrednictwa Bodyńskiej dom Andriolego, poleca młodą przystojną, z dobrego domu osobę z do bryłmi polecalami, jako lektorkę do towarzystwa lub do zarządu domu. 3083

Smalec 1 kl. 68 ct., słonina 1 kl. 66 ct., śliwki 1 kl. 40 ct., powidła 1 kl. 36 i 28 ct., mied znakomity 1 kl. 56 ct. tylko w handlu Leonarda Soleckiego ulica Batorego l. 2 we Lwowie. 3023 2-3

1.000 TUTEK nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki

po złr. **1** i wyżej

poleca **FABRYKA**

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Przy odbiorze 5 000 sztuk, poczta **franco**.

Panienka z ukończoną 6 klasą, poszukuje posady za nauczycielki lub do sklepu. Adres D. 20. poste restante Lwów. 3067 3 4

Egzaminowana akuszerka przyjmuje **pod dyskrecyą panie** na wikt i mieszkanie, ul. Akademicka 26.

Dobry rysownik z niższą szkołą zawodowe stałe zajęcie. Zgłoszenia do Biura dziennikow L. Plohn. 3108 1-3

Uprasza się Wielm **J.... Zborowskiego** Przemyśl, odebrać żądaną fotografią i fotografią kazaną sobie tą razą przysłać, Lwów post. rest. 2116 1-2

Słuchacz filozofii (filolog) poszukuje lekcyi w miejscu. Adres: S. S. post. rest. Lwów. 3107 1-3

Nauczyciel ... przyjmie posady **nauczyciela domowego** b. słuchacz filozofii ... przedmiotów w kolonych dla całego gimnazyum. Refe rencye z akomite. Wiadomość: D. W. K. Lwów poste restante. 3103 1-1

Mleka 100 litrów dziennie po ... wiadomość w składzie nabiału przy Józefa Czaraskiego, Rynek 29. 1-3

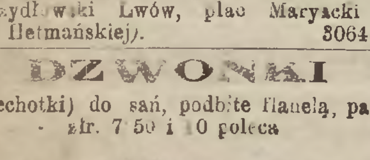
Prośba o pomoc. Oficyalista przy wetny, pozostający bez żadnych środków do życia z powodu nieuleczalnej choroby, bez dachu, chleba i odzienia, znajdujący z dziećmi na wielkie niebezpieczeństwo. Apelujemy do Szlachetnej Publiczności czujących litość w niedoli ludzkiej o pomoc. Łaskawe datki przyjmuje administracya pisma. Grzegorz Rostecki, Lwów ul. ... l. 36. 3121 1-3

Instrumenta mechaniczne (aristony etc.) na raty, Stanisław Horszowski Lwów. Illustrowane cenniki gratis.

Krawaty dla pań i panów najnowsze formy i wzory (Tip. o). Cachenes jedwabne białe do pań a od 1·35 ct, wełniane od 85 ct. Najnowsze spinki i szpilki do krawat, wielki wybór woalek francuskich od 30 ct. polecają T. Gorski i S. Szydłowski Lwów, plac Maryacki 8 (róg Hetmańskiej). 3064

DZWONKI

(grzechotki) do sań, podbite flanelą, para złr. 7 50 i 10 poleca



Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

2938

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 19, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2 poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

MYDŁO LECZNICZE

jako to:

Mydło bedżwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość 25 ct.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy: przeciw piegom i zgrubieniu naskórka 25 ct.

Mydło kamforowe z usmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk 25 ct.

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenia słoneczne i piegi kawałek 30 ct.

Mydło karbolowe bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia, kawałek 20 ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35 ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze 25 ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35%, gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym środkiem wypróbowanym środkiem do usunięcia wszelkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, węgrów itp., kawałek 35 ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu): usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórki, po cenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30 ct.

Mydło strakowe używa się przy cierpieniach naskórnych z przeważnie przy świerzbach, kawałek 30 ct.

Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu, znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów, kawałek 50 ct. 2444

Jutro ciągnienie.

Wielka 50 centowa loterya z Inspruku.

Główna wygrana 50.000 złr.

Losy po 50 ct. otrzymać można u pp. M. Jonasza, Kitz i Stoff, A. Schellenberga i Syna, Sokala i Liliena, Jakóba Stroh. A. Ch. Werfla i Schellenberga i Kreysera. 2928

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Zakupiłem

po

A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki— rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuskie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

Z ces. król. uprzyw. fabryki

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

Płótna, stołową bieliznę, ręczniki, chustki, ścierki i wszelkie lniane wyroby

poleca najtaniej handel

JANA RIEDLA we Lwowie.

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych. 1754

Nowo otworzony handel galanteryjny

Emila Rodakiewicza

w **Przemyślu**, ulica Franciszkańska (pod gwiazdą)

poleca w największym wyborze:

Wszelkie przybory do haftu i krawieczyzny
Parasole, Pledy i koce angielskie
Kalosze prawdziwe rosyjskie
Najlepsze rękawiczki Glacé, Duńskie i jelonkowe
Bieliznę męską, koszule, kołnierze, mankiety, skarpetki etc.
Wielki wybór najnowszych krawatek, spinek, szelek etc.
Wyroby ze skóry, Pularesy, Tytonierki, Papierośnice etc.
Perfumeryę francuską i angielską etc.

Ceny umiarkowane i stałe.

Wszelkie zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Zlecenie nie należące w zakres handlu mojego załatwiam bezinteresownie. 2988 2-6

Zawiadamiam uprzejmie P. T. Publiczność, że obok mojej licznie łaskawemi względami zaszczycanej 3100 1—3

DRUKARNI

w Stanisławowie, przy ulicy Belwederskiej l. 5 otworzyłem

Zakład litograficzny

w którym wykonywane będą artystycznie wszelkiego rodzaju zamówienia, mianowicie: portrety, mapy, ilustracye, plany, nuty, dyplomy, powinszowania, ogłoszenia, zaproszenia, etykiety, bilety, wszelkiego rodzaju autografie i t. p.

Tak drukarnia jakoteż i litografia zaopatrzone są w udoskonalone maszyny pospieszne i potrzebne przyrządy według wymogów nowoczesnych, oraz w uzdolnione siły robocze i artystyczne — wszelkie więc zlecenia w zakresie drukarskim i litograficznym załatwiane będą ku ogólnemu zadowoleniu.

Polecając przedsiębiorstwa moje łaskawym względom P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem **Stanisław Chowaniec.**

Nowo otworzony pierwszy w kraju

Zakład przyrodniczy

F. M. Złotnickiego

ulica Jagiellońska l. 8.

otrzymał świeże zapasy środków naukowych z trzech działów przyrody dla gabinetów szkolnych jak i dla uczącej się młodzieży.

Poleca również żywe: zwierzęta ssące, ptaki egzotyczne, kanarki harcerskie, rybki złote, żółwie etc

Morskie świnki i białe myszy do doświadczeń.

Pośredniczy również w sprowadzeniu różnych oswojonych dzikich zwierząt i ptaków jako to: indyjskie lamparty nader oswojone, wilki, małpy, kuny, kozły, sarny, dzikie króliki, krokodyle, sępy, puszczyki, kuropatwy, różne bażanty, Bantam karty etc.

Wielki zapas różnych konch i korali.

Przedmioty etnograficzne, wyroby wschodnie, klatki, akwarya, stoły marmurowe etc. 2348

Ważne dla P. T. Właścicieli zakładów przemysłowych.

Krajowe węgle drobne dla użytku w gorzelniach, browarach i wszelkiego rodzaju innych zakładach przemysłowych dostarcza po cenie bardzo umiarkowanej kopalnia hr. A. Potockiego w Sierszy. Łaskawe zamówienia przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela *I. Kwiatkowski*, wł. składu węgli w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 21, lub Zarząd Zakładów górniczych w Sierszy, p. Trzebinia.

Nowo wybudowana — wzorowo urządzona

ces. król. uprzyw.

rafinerja spirytusu

fabryka likierów, rozolisów i wódek polskich

zaopatrzona w aparaty rektyfikacyjne kolumnowe systemu Savalle, najnowszej konstrukcyi

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadw. dostawcy

we Lwowie

poleca: dla celów aptecznych, do fabrykacyi perfum, dla fabryk likierów, na nalewki i t. p.

spirytus najczyściejszy bezwonny

niedościgniony na punkcie jakości i czystości towar pierwszej próby.

Wszelkie wynalazki ostatniego lat dziesiątka na polu rektyfikacyi spirytusu znalazły w rafineryi mojej najobszerniejsze zastosowanie.

Cenniki gratis i franco.

3005 2-4

Przy nadchodzących świętach i na kolędę

poleca znana

katolicka fabryka dewocyonaliów

Karola Poellatha

w Schrobenhausen, w Bawaryi

swoje i obce wydawnictwa obrazów, obrazków, medalików z polskimi tekstami, dalej krzyżyków, koronek i innych dewocyonaliów a szczególnie prześliczne

Szopki Bożego Narodzenia

po cenach zadziwiająco niskich.

P. T. księżom posyłamy do wyboru i na wypłat.

Cenniki na żądanie darmo.

3119 1 2

Buty gumowe



poleca

główny skład kaloszy rosyjskich

Rudolfa Krimmera

Lwów, Hotel Francuski.

2956 4-6

Petersburgskie kalosze
i zimową bieliznę
poleca

Magazyn M. Weina
plac Trybunalski 1.

Dobrodziejstwo dla chorych

KARPACKIE ZIÓŁKA

po 20 ct. 2889 7-18

bardzo skuteczne przeciw **katarom, kaszlom, chrypce, chorobom płuc** itd. Każdy kto próbował, nie może się dość nachwalić znakomitego skutku moich **prawdziwych ziółek**. Ostrzegam że fałszywe ziółka nie noszą mego nazwiska.

Apteka **Sidorowicza** w Kołomyi.

Karpackie ziółka są dla mnie jedynem lekarstwem itd.

F. Longchamps. Megyes (Siedmiogród).

Pańskie ziółka bardzo skuteczne.

Iwanicki, pocztmistrz Cucyłów.

Ihr Karpathentee wirt vorzüglich.

Jos. Richter Wien Herrengas 18.

Pańskie ziółka wyleczyły mnie zupełnie.

Karol Walder, Lwów ul. Hetmańska.

Skrzypce
Fortepiany
Pianina
Harmonia
Aristony
Metronomy
Cytry itp.

Skład i wypożyczalnia Ceny jak najniższe, za gotówkę znaczny rabat. Mnóstwo **listów dziękczynnych** za dostarczone wyborne a tanie instrumenta **Żelazne kasy ogniotrwałe** sławnej fabryki wiedeńskiego niżej cen fabrycznych. **Prasy do kopiowania.**

A. Sidorowicz w Kołomyi.

Dr. Jasińskiego

poradnik

dla kaszlących.

Drugie, całkiem przerobione i uzupełnione wydanie.

Cena 1 złr.

Nowości muzyczne.

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych oraz ekspedycyi pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

wyszły:

Gall Jan. Sześć pieśni narodowych na chór męski.

1. Boże coś Polskę. 2. Z dymem pożarów. 3. Boże Ojcze Twoje ... 4. Trze i maj. 5. Pomoc dajcie mi rodacy. 6. Jeszcze polska nie zginęła. Partytura i głosy złr. 1. Głosy pojedyncze po 10 ct. 2999

Na św. Mikołaja!

Nowo otworzony magazyn zabawek dziecinnych, gier towarzyskich galanteryi i perfumeryi

Kauczyńskiego i Oberskiego

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7,

poleca:

Robótki dla panienek od 75 ct. do zł. 5. Gry towarzyskie warszawskie od zł. 1. Pedagogiczne łamigłówki od 35 ct. Lwarnie magiczne od zł. 1·50 do zł. 25. Dary Fröbla od 35 ct. Gimnastykę pokojową od zł. 7·50. Eksperymenta elektryczne od zł. 4. Okręty parowe, Koleje parowe od zł. 6. Wielki wybór najnowszych zabawek mechanicznych od ct. 70. Welocypedy z konikami po zł. 16. Welocypedy na kołach bicyklowych od zł. 9. Instrumenta muzyczne po cenach fabrycznych.

Cenniki illustrowane gratis. 3071 3-3

Łyżwy



Halifax bardzo dobre para złr 1·50. Halifax ze stalowemi nożami para złr. 2·20. Halifax ze szerokiemi nożami para złr. 3·50. Halifax niklowane zwykłe para złr. 3·50. Halifax niklowane z szerokiemi nożami para złr. 5·50. Halifax damskie nie niklowane para złr. 1·50. Halifax damskie niklowane para złr. 3. **Merkur** albo Helwetia para złr. 3·20. Merkur damskie, niklowane z szerokiemi nożami para złr. 6.

Jackson Haines nie niklowane para złr. 5. Jackson Haines niklowane para złr. 6. Jackson Haines niklowane, model z Grazu para złr. 7. Łyżwy żelazne z rzemykami para złr. 1. Para pasków do Halifax ct. 30

poleca w największym wyborze

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Cenniki ilustrowane do dyspozycyi. 2888

Dla członków „Sokoła", Towarzystw łyżwiarskich i uczni 10% opustu lub franco do każdej stacyi pocztowej.

Za 6·50

dostać można dobry



Aparat fotograficzny

tylko w pierwszym i głównym składzie aparatów i przyborów fotograficznych

HAMEL i FEIGL

Lwów Kopernika 21.

Wyłączna sprzedaż i zastępstwo płyt Lumiere'a, Westendorpa, Germanii i Moha oraz papieru celuidinowego Dra Kurtza. Ciemnica w domu — nauka gratis Zamówienia na prowincyę uskuteczania się odwrotnie. 3117

Podarki na Boże drzewko.

BENEDYKT KOPERA ...



optyk i mechanik „pod operniekiem". **Lwów** pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.

Na podarunki

św. Mikołaja i Gwiazdkę

poleca magazyn

HENRYKA MÜLLERA

Lwów, ul. Halicka l. 6

osobiście zakupione wielkie zapasy zabawek dla dziatwy. 500 gier towarzyskich najnowszych po ct. 50, 70. złr. 1, 1·20, 1·60. 500 lalek Bebes ubrane i nieubrane. Bebes od 75 do 18 złr., zaś z masy kamiennej od 70 do 6 złr. oraz w kostiumach narodowych. Kamyki Richtera z kotwicą po cenach takich samych jak we Wiedniu

Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą. — Cenniki na żądanie franko. 3058 1 2

Cieśla i studniarz

(kawaler) specyalista w budowie schodów i ornamentacyi drewnej, obznajomiony z wszelkiemi robotami budowlanemi, niezły rysownik i rachmistrz, przyjmie jakiekolwiek miejsce, a to tak u P. T. właścicieli d br. Zgłoszenia listowne „Impressa" Lwów. 3112 1-2

Zarobek boczny

złr. 2160 rocznie stałej pensyi dla osób wielkiego stanu, którzy się w wolnych godzinach zajmować chcą. Oferty po W. *6688 Rudolf Mosse w Pradze.*

Albin Krajewski

Wiedeń, IV Wiedener Hauptstrasse 51.

Pierwszy polski dom komisowy

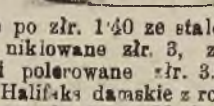
i przedsiębiorstwo wysyłkowe poleca i dostarcza 3125 2827 6-8

!!! Wszystko !!!

czego kto tylko zażąda i co w dział handlu i przemysłu wchodzi.

Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco.

Łyżwy „Halifaks"



zwykłe po złr. 1·40 ze stalowymi ostrzami złr. 2, niklowane złr. 3, z szerokiemi ostrzami polerowane złr. 3.25, niklowane złr. 5. Halifaks damskie z rowkami zł. 1·40 niklowane złr. 2·80. Merkur lub Helvetia złr. 3. Jackson Heynes polerowane fason z Gratzu złr. 4·80, niklowane złr. 5·80. Rex złr. 6. Columbus złr. 9·50. Łyżwy zwykłe żelazne 90 ct. Pąski do łyżew tylne para 30 ct. Wszelkie wyroby obejmujące zakres handlu żelaznego po cenach konkurencyjnych poleca

Antoni Halski — Handel żelazny

Lwów, Plac Maryacki l. 9

Firma handlowa

W. Czopp

Lwów, Żółkiewska l. 2.

zakupiła wielki transport prześlicznych

GĄBEK

amerykańskich i greckich i poleca takowe **po najtańszych cenach** konsumentom i odsprzedającym.

Większym odbiorcom znaczny rabat.

3116 1—10

ŚWIECE

kościelne

z czysto-pszczelnego wosku

poleca najtaniej

Fabryka świec i blichowania wosku

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek 45.

2857 4-6

Flaszki

nowe na wino, piwo, porter, rum, koniak i likwory utrzymuje **na składzie z fabryki szkła w Gracu**

zastępca

Arnold Werner

we Lwowie (Sobieskiego 3)

Dla Towarzystw opust.

Łyżwy

Halifaks bardzo dobre para	1·25
„ ze stalowemi nożami	1·80
„ ze szerokiemi nożami	2·75
„ niklowane zwykłe	2·50
„ „ ze szer. nożami	5 —
„ damskie niklowane	2·60
„ „ nie niklowane	1·40
Merkur albo Helwetia	2·75
Jackson Heines nie niklowane	4·50
„ „ niklowane	6 —

Para pasków do Halifaks 30 ct.

poleca w największym wyborze

Bolesław Cybulski

we Lwowie, plac Marjacki l. 5.

Cenniki illustrowane gratis.

A. KRZYSZTOFOWICZ

we LWOWIE, plac Halicki liczba 2, otrzymał w wielkim wyborze

NOWOŚCI DEKORACYJNE

MATERYE na meble, różnorodne.
PLUSZE wełniane, jedwabne i niciane.
HAFTY dekoracyjne, chińskie japońskie i tureckie.
MAKATY i GOBELINY.
PORTYERY wełniane, jedwabne i bawełniane.

FIRANKI koronkowe, tiulowe i gazowe.
SKÓRY angorowe.
KOZY indyjskie.
PARAWANY i EKRAMY.
KAPY i SERWETY jedwabne, wełniane i pluszowe.
KOCYKI i DERKI.
CERATY na meble, stoły i posadzki

Osobny oddział na:
DYWANY perskie, smyrneńskie tureckie i angielskie.
DYWANY na otomany i poduszki.
DYWANY, KOCE i Linoleum do wyścielania całych pokoi
DEPTAKI wełniane, jutowe, strzyżone i żaglowe.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ... W. Manieckiego — ...